Rok IX. Listopad 1935 r. Nr. 11.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugenjusza Szlenka.

Chrystus duszpasterz.

„Omnibus omnia factus sum,
ut omnes facerem salvos“.
(I Cor. 9, 22).

W niezwykłej godzinie stanęliśmy przed Tobą, Mistrzu nasz, by Ci oddać hołd należny, by się Tobą nacieszyć, by tutaj posłuchać wskazań jakie nam dajesz w naszem pasterzowaniu. Już psalmista Pański radował się tem szczęściem przebywania przed obliczem Twojem kiedy śpiewał: „Bonum est confiteri Domino, et psallere nomini tuo, Altissime, ad annuntiandum mane misericordiam tuam et veritatem tuam per noctem“. (Ps. 91). A do czego nas zachęcał słowem, to wypełniał sam uczynkiem: „Domine, Deus salutis meae, in die clamavi et nocte coram Te“. (Ps. 87). Mało mu było dnia, więc przybierał nocy na głoszenie chwały Pana i radowania się nim: „Media nocte surgebam ad confitendum Tibi, quia memor fui nocte nominis Tui“. Nazwaćbyśmy go mogli: twórcą adoracyj nocnych, prototypem adoracyj kapłańskich. Zdajemy sobie sprawę doskonale z naszego zadania, jakie w myśl słów Pawła św. spełnić mamy: „donec Christus formetur in vobis“ (Gal. 4). To jest treść naszego duszpasterstwa! Bo jakiż cel ma nasza praca w szkole, na ambonie, w stowarzyszeniach, jak nie ten, by poznawszy tajemnicę miłości Trójcy Przenajśw., która się ujawniła w wcieleniu Syna Bożego, a ponawia w Eucharystji, pogłębili wiarę, a wprowadzili w czyn przy słuchaniu Mszy św. w przyjmowaniu Kom. św. i wytrwali w zjednoczeniu z Chrystusem przez łaskę poświęcającą! Wszystek nasz trud,

nieustanny wysiłek dąży do tego: „donec Christus formetur in vobis“! Praca kapłańska, duszpasterska spełniła swoje zadanie, jeżeli rozpaliła w młodzieży miłość dziecięcą, ale szczerą i gorącą do Jezusa w Eucharystji św., jeżeli u starszych wzmocniła wiarę silną, i ofiarną, wraz przywiązaniem do Kościoła św., jeżeli chorych zaopatrzyła na drogę do wieczności. „Omnibus omnia factus sum, ut omnes facerem salvos!“ To trudne niezmiernie odpowiedzialne zadanie powiedzie nam się, Zbawicielu nasz, jeżeli całkowicie zaufamy Tobie, jeżeli w Tobie widzieć będziemy wzór kapłana. Kiedy nas święcił biskup, rzekł do nas te znamienne słowa: „Imitamini, quod tractatis“, co św. Augustyn rozwinął mówiąc: „Imitari non pigeat, quod celebrare delectat“. To jest nasza szkoła, w której codziennie ćwiczyć się musi duszpasterz, „ut crescat in illo per omnia, qui est caput Christus... in virum perfectum, in mensuram aetatis plenitudinis Christi, ut sit perfectus homo Dei et in omni opere bono instructus!“ (2 Tim. 3).

A co jest najważniejsze u kapłana? Świętobliwy papież Pius X, daje nam jasną odpowiedź w swej przepięknej „Exhortatio ad clerum: Quatenus mortis Domini mysterium celebrantes mortificare membra vestra a vitiis et concupiscentiis omnibus procuretis“, Obok tej mortificatio postawmy pamięć na obecność Bożą, według określenia starego testamentu „stare in conspectu Domini“, oraz „ambulare coram Deo“. Jakiż głęboki sens mają te słowa „ambula coram me et esto perfectus“ dla kapłana N. Testamentu, który codziennie staje przy ołtarzu, składa ofiarę czystą, umacnia się chlebem żywota! Rozważanie tego eucharystycznego „vita abscondita“ musi prowadzić do życia łaski z Chrystusem, dla Chrystusa „ut vita Jezu manifestetur in carne nostra mortali“, jak powiada w II liście do Koryntjan Paweł św. Na tej podstawie tylko mogą zabrać się do dzieła: ratowania świata, dusz nieśmiertelnych.

1. Więc mamy ten świat materjalny: kraj i ludzi. Jakiż smutny widok przedstawia miasto nasze w niedzielę; dzielnice bogatsze nie mają zrozumienia dla spraw duszy, pochłonięte interesami, zabawami, używaniem. Jedni głusi na głos dzwonu zapraszającego na Mszę św. oddają się lenistwu, wymawiając się zmęczeniem, po tygodniowej pracy biurowej, drudzy wczesnym rankiem bez Mszy św. wyjeżdżają za miasto; zatraca się zrozumienie życia kościelnego, zaprzepaszcza tradycje katolic-

kie jak procesje, święcenie gromnic, ziół i inne obrzędy religijne; dzielnice uboższe, przesiąknięte nienawiścią klasową, bałamucone przez sekciarzy stronią od Kościoła, który rzekomo sprzyja kapitalistom, bo nawet w akcji katolickiej przewodzą bogatsi. Tak tworzy się coraz większa przepaść między Bogiem a ziemią, kapłanem i ludem, bo zabrakło wiary.

2. Mamy świat polityczny: są to te czynniki, które mają regulować życie publiczne. Mają one z Dekalogiem uzgadniać prawa swoje, zapewnić Kościołowi potrzebną swobodę, utrzymywać dobrego ducha w rodzinie i szkole. Tak powinno być, gdy tymczasem wszędzie prawie mamy walkę jawną lub zamaskowaną; wciska się przepotężny duch świata, duch laicyzmu, który ma zastąpić Chrystusa i ducha jego ewangelji. Do tego przyłącza się strasznie niebezpieczny wzgląd ludzki, lęk niewolniczy, który dla chwilowego oportunizmu, każe katolikom milczeć tam, gdzie należałoby mężnie wystąpić w obronie zasad chrześcijańskich.

Czyż wobec tego nie należałoby zwątpić i opuścić ręce? Ale nie! Mamy jeszcze mężów, którzy roztropnie, ale silnie potrafią zawołać: „Deum time, et mandata eius observa!“ „Deum time“ nawet jako prawodawca, mąż stanu — więc precz z laicyzmem i nawrót do Chrystusa. I my kapłani stanąć musimy tutaj w pierwszych szeregach, wzorując się na apostołach, na papieżu Piusie IX, z jego odważnem: „Non possumus!“, na Leonie XIII, który światu kapitalistycznemu przypomniał słowa Chrystusa: „qui vult venire post me, abneget semetipsum!“, bo to tylko może przynieść społeczeństwom równowagę gospodarczą, a więc pokój i zgodę.

3. Mamy świat moralny. To są zasady światowe, któremi on zdobywa dusze, przez materjalizm, liberalizm i użycie. Tak materjalizm, chęć bezgranicznego bogacenia się, nawet z krzywdą ludzką, nawet poprzez łzy biedaków, nawet z wykluczeniem życia nadprzyrodzonego, bo niema czasu na modlitwę, na Mszę św, na korzystanie z Sakramentów św. Któż się tej gonitwie za bogactwem przeciwstawi, jeżeli nie kapłan, który zgodnie z swem sumieniem powtarza za Chrystusem: Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, ale na duszy swojej szkodę poniósł? Zaraża atmosferę duchową bakcyl liberalizmu z swem hasłem: „Non serviam!“ A Kościół św. wymaga posłuszeństwa dla prawa Bożego, poszanowania

dekalogu z jego konsekwencjami, nie tylko dla oka, ale nawet wtedy, kiedy nikt nie widzi, bo mamy prawo napisane na sumieniach naszych. Kościół wymaga posłuszeństwa i pokory, która prowadzi do konfesjonału, by szczerze wyznać winy najtajniejsze. Tymczasem ludzkość zakuta jest w łańcuchy niewoli pychy, grzechu i buntuje się przeciwko kościołowi. Któż tych biedaków nauczy posłuszeństwa, pokory i obdaruje wolnością dzieci Bożych? My kapłani, nasza to sprawa, by ich budować przykładem uległości, pokory, przed zgorszeniem strzec.

Widzimy szalony pęd do zabaw, do używania zmysłów, przesadne umiłowanie sportu. Potężne reklamy zachwalają coraz więcej wyrafinowane uciechy zmysłowe, z okien wystawowych wyziera grzech nęcący, w gazetach zachwalane wątpliwej wartości produkcje artystyczne. Czy te rzesze powracające z zabaw znalazły tam szczęście? Najlepszą odpowiedź daje nam konfesjonał. Wykopali sobie cysterny, w których niema wody. Któż ich wyratuje, wyrwie z objęć rozszalałych zmysłów? Kapłan! pomny słów Apostoła: „ut omnes facerem salvos“, ukocha celibat w całej rozciągłości, i wyciągnie wszystkie konsekwencje: a więc umartwienia, unikanie okazji do grzechu, by tem śmielej stanąć na ambonie i jako mąż Boży smagać występnych parafjan.

Oto świat moralny, polityczny, materjalny, który my kapłani mamy uratować od zguby, rzucić pod stopy Chrystusowi! Oto zadanie, jakie sobie i mnie postawił Paweł św.: „Ut omnes facerem salvos!“

Zadanie trudne i nie obejdzie się ono bez ofiar. A więc „Crucifixi mundo, abnegantes semetipsos“, zapomnimy o sobie, o własnej wygodzie, o użyciu świata. Umartwienie zewnętrzne, ale i wewnętrzne. „Si hominibus placerem servus Christi non essem!“ A potem:

„Sentire cum Ecclesia“; nadsłuchiwać pilnie, jakie wskazania idą od Stolicy Piotrowej. Modlitwa Chrystusa „ut omnes unum sint“ nie jest daremna, pod warunkiem, że zaufamy naszemu Sternikowi. Następnie:

Amor crucis. Kościół śpiewa w W. Piątek: „ecce lignum crucis, in quo salus mundi pependit“. Jakżeż ukochał ten krzyż Paweł św., skoro wołał: pewny jestem, że mnie nic nie rozłączy od miłości, która jest w Jezusie Chrystusie. Oto ofiary, jakie

ponieść musimy, by wypełnić nasz obowiązek, włożony na nasze barki przez Chrystusa.

Jezu Drogi! Jesteś tutaj obecny prawdziwie w Najświętszej Hostji, Zbawco i Odkupicielu świata! Wierząc w to, głęboki pokłon Ci oddaję. Rozważając słowa Twego Apostoła: Stałem się wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich Chrystusowi pozyskać, podziwiam jego zapał w szerzeniu Twego Królestwa na ziemi.

Skądże czerpał tyle siły, tyle wiary w powodzenie dzieła, mimo tylu przeszkód: „intus timores, foris pugnae?“ Co uczyniło zeń Apostoła narodów? To Twoje dzieło, Zbawicielu. Do tej samej pracy powołałeś i mnie! Mam ratować świat, uwolnić go od złego ducha i obdarować prawdziwą wolnością. W Twojej świętej obecności zrobię obrachunek z mojej pracy duszpasterskiej i odpowiem sobie śmiało na te pytania:?

Czy miałem na celu chwałę Twoją, czy szukałem siebie? Czy pamiętałem na przestrogę Apostoła: „Dominus dedit mihi potestatem ad aedificationem non ad destructionem?“ Czy nie nadużywałem mojej władzy? Czy wzorowałem się na Zbawicielu, o którym powiedział prorok: On trzciny nadłamanej nie złamie, ognia tlejącego się nie zagasi? Czy byłem w konfesjonale wyrozumiały, widząc dobrą wolę penitenta? Czy z wszystkich moich czynności kapłańskich w kościele przebijał się duch wiary, prawdziwej pobożności, czy też może nasuwały się wiernym podejrzenia, że zbywamy nasze obowiązki, poniżając je do zwykłych czynności urzędnika? Czy walczyłem energicznie z tchórzostwem w przyznawaniu się do Kościoła katol. i wyznawaniu jego zasad? Czy byłem mężem modlitwy, umartwienia i poświęcenia? Zbawicielu drogi, utajony w Eucharystji św. Twoja święta łaska powołała mię do winnicy Twojej, bym ratował i źbawiał, coś ty przedtem Krwią Przenajświętszą na krzyżu odkupił.

Idąc w ślady wielkiego Twego Apostoła, który stał się wszystkiem dla wszystkich, by wszystkich Chrystusowi pozyskać, żałuję za wszystkie zaniedbania w tej wzniosłej pracy i przyrżekam, że od jutra rzucę się w wir pracy, stanę śmiało przeciwko duchowi świata, który swojemi rozlicznemi obietnicami uwodzi dusze mej pieczy powierzone. żadna ofiara nie będzie mi zbyt trudna tam, gdzie rozchodzi się o uratowanie jednej bodaj duszy.

Matko Najświętsza uproś mi wytrwanie w tych postanowieniach dla dobra dusz i ku chwale większej Ukochanego Syna Twego.

Ks. J. Lorek C. M.

Histerja i jej objawy z stanowiska duszpasterza.

Karol Jaspers w dziele swem p. t. „Psychopatologja ogólna“ tak określa charakter histeryczny. „Zamiast zajmować się własnymi zdolnościami i możliwościami życiowemi, osobowość histeryczna odczuwa potrzebę uchodzenia przed sobą i przed innemi za coś więcej, aniżeli jest w istocie, przeżywania czegoś ponad to, do czego jest zdolną. Miejsce tedy pierwotnego, naturalnego przeżycia i naturalnych jego objawów zajmuje przeżycie specjalnie spreparowane, wymuszone, wyreżyserowane; dzieje się to nieświadomie, bo histeryk posiada szczególne zdolności życia w własnym teatrze, i to w ten sposób, że pozornie wszystko wydaje się prawdziwem“. Charakterystyczną cechą histeryków jest dążność do pewnego zaznaczenia, pokazania się, ekstremistyczne akcentowanie własnego „ja“, bezgraniczna próżność i bezustanne działanie w kierunku postawienia siebie jako ośrodka, którym wszyscy winni się zająć i koło którego ma się koncentrować życie całego otoczenia. Uczucie małowartościowości, w osobach histerycznych — mówi Adler — szuka rekompensaty i dlatego osoby te sztucznie chcą odegrać pewną rolę, starają się zainteresować otoczenie choćby kosztem prawdy i własnego honoru; czują się nieszczęśliwemi, ilekroć na nie nie zwraca się uwagi, są zazdrosne do przesady, gdy inni chcą ograniczyć ich działanie; jeśli nie uda się im w inny sposób, to przynajmniej zapomocą choroby chcą zwrócić na siebie uwagę i występują nierzadko w roli męczenników, cierpiących i t. d. Dochodzi do tego, że histerycy sami zadają sobie rany lub inscenizują samobójstwo, byle tylko obudzić zainteresowanie swą osobą. Niektórzy histerycy potrafią tak grać na swym aparacie refleksyjnym, jak artyści na fortepianie; każdej chwili zdolni są do wywołania symptomów histerycznych, gdy chodzi o zaznaczenie się. Przy małej nieraz sprzeczce czy różnicy zdań histeryczna żona robi mężowi niebywałe sceny, płaczem i krzykiem alarmuje sąsiadów lub popada w stan histerycznego zesztywnienia.

Ten pociąg do nadzwyczajności objawia się szczególnie nieprzyjemnie w **przesadzaniu**, chęci **błyszczenia** przed ludźmi i w **kłamstwach** (pseudologja phantastica). Podobnie jak dziecko żyje w własnym, wyobraźnią wypełnionym świecie, a twory fantazji uważa za rzeczywistość, tak i histeryk zatraca powoli świadomość właściwej rzeczywistości.

Bardzo niebezpieczną jest ta skłonność do kłamstwa, gdy dotyczy dziedziny seksualnej. Przypadkowe spotkanie uchodzi wtedy za umówione zbliżenie się, zwyczajna rozmowa nieco więcej serdeczna będzie uważana za znak zakochania, zwłaszcza że histeryczki tak chętnie chcą grać rolę bohaterek romantycznych. W ich fantazji wyrastają całe powieści romantyczne, a ich kłamliwość, mająca swą przyczynę w erotycznych tęsknotach, niejednokrotnie zrujnowała dobre imię ludzi nieposzlakowanych. Oskarżenia seksualne występują w bardzo ostrej formie zwłaszcza wtedy, gdy pochodzą z zemsty za zawiedzioną nadzieję; histeryczka nie liczy się z nikim i z niczem i nawet z własnym interesem, a jeśli już nie może osobiście działać, szeregiem listów anonimowych informuje władze, przełożonych o rzekomych przestępstwach seksualnych niewinnej ofiary jej choroby.

Dawniej sądzono powszechnie, że histerja jest chorobą, związaną z życiem seksualnem kobiety, hipoteza ta jednakże okazała się błędną, podobnie jak i teorja Frenela, która wszelkie objawy histeryczne przypisuje stłumieniu przeżyć płciowych. Histerja występuje częściej u kobiet aniżeli u mężczyzn, co się tłumaczy większą pobudliwością aparatu czuciowego.

Należyta ocena moralna działalności histeryka i stopnia odpowiedzialności jest rzeczą bardzo trudną, ale w każdym razie nigdy nie może być mowy o całkowitej odpowiedzialności. Pobudliwość czuciowa histeryka podobną jest do pobudliwości dziecka normalnego, tem tłómaczy się jego kapryśność, nieobliczalność, przywiązanie lub wstręt do pewnych osób bez rozumnej przyczyny. Mimo zatamowania w kształceniu silnej woli, histeryk posiada dojrzalszą inteligencję i bogatsze doświadczenie życiowe niźli dziecko, stąd też nie można działania dziecka i histeryka jedną i tą samą miarą osądzać. I dlatego humor, kaprys, czy pewna depresja histeryka nie jest dostatecznym motywem uniewinnienia, gdy chodzi o moralne, albo kryminalne przestępstwa. Co najwyżej można przyjąć zmniejszoną odpowiedzialność, ale tylko wtedy, gdy wybuchy uczuciowe są prawdzi-

we, a nie sztucznie wywołane. Przy afektach występujących nagle wolność może być zupełnie zniesiona, zwłaszcza jeśli z powodu zahamowania rozwoju mamy do czynienia z reakcją prymitywną. Niema też wolności i odpowiedzialności przy wielkich histerycznych atakach, delirjach, i przy t. zw. histerycznych stanach przyćmienia.

Nie inaczej należy też osądzać pseudologiam phantasticam. Chory wie naprzód o swej inklinacji do kłamstwa, fabularyzowania i w tym okresie powinien rozpocząć walkę; im więcej jednakże wżywa się w rolę, którą zamierzał odegrać, coraz więcej rozwija się ta chorobliwa inklinacja i to tak dalece, że histeryk sam już wierzy w swe twory fantazji. Jego stan duchowy wyraża się w następującym wyznaniu: „Niewiedziałem, że kłamię“ lub „kłamałem, gdyż nie mogłem inaczej postąpić“.

Duszpasterz styka się często z osobami histerycznemi, zwłaszcza w konfesjonałach. Poznać je łatwo z sposobu zachowania się i sposobu wyznawania grzechów. I tak: per longum et latum opowiadają swoje rzekomo osobiste przeżycia, nienaturalnym, teatralnym zachowaniem się chcą zwrócić na siebie uwagę, i wywołać dalsze, na szeroką skalę zakrojone pytania.

Jeśli spowiednik z zasady ma być łagodny w konfesjonale i cierpliwy ponad miarę, to w tym wypadku wymagana jest bezwzględna stanowczość, krótkie, powiedziałbym, obcesowe załatwienie sprawy; spowiedź częstą ograniczyć i żądać absolutnego posłuszeństwa a wrazie odmowy nie pozwolić na dalsze zajmowanie swej osoby w konfesjonale.

W szczególności nie należy dowierzać osobom histerycznym, gdy obwiniają drugich i wogóle bliżej temi oskarżeniami się nie zajmować. Obcowanie z osobami histerycznemi winno ograniczyć się tylko do konfesjonału, a jeśli spowiedź odbywa się w domu, trzeba postarać się o jakiegokolwiek świadka. Zanoszenie Komunji św. chorym histeryczkom do domu musi być również ograniczone do minimum. Jednem słowem: **krótko i rzeczowo** bez zwracania uwagi. Na listy histeryczek nie wolno odpowiadać, by nie zawikłać się i nie narazić na nieprzyjemności.

Było to dawno, bardzo dawno gdy świątobliwy staruszek O. Noldin T. J. podczas jednej z swych konferencyj pastoralnych opowiedział nam zdarzenie autentyczne z jego własnego życia. Otóż O. Noldin, przed wstąpieniem do zakonu ojców Jezuitów,

był kapłanem świeckim i z tego czasu miał kolegę, który został biskupem diecezjalnym w miejscowości siedziby naszego zacnego profesora. Kiedy raz w czasie rozmowy biskup wspomniał, że dostaje wiele anonimowych listów z oskarżeniami na kapłanów quoad sollicitationem ad turpia in confessionali i zaznaczył, że anonimy te rzuca do kosza, świątobliwy profesor żachnął się na ten sposób postępowania i zwrócił uwagę, że należy przeprowadzić dochodzenie, gdyż chodzi tu o bardzo ważną rzecz. Wtedy biskup wyszedł do drugiego pokoju i przyniósł czcigodnemu Ojcu aż trzy (!?) listy, zarzucające świątobliwemu starcowi ten okrutny występek. Naturalnie było to dzieło zemsty nieszczęsnych histeryczek, które O. Noldin, doskonały znawca dusz i duszpasterz potraktował w konfesjonale według zasady: krótko i rzeczowo, oczywiście dla dobra ich dusz i dobra świętej funkcji, którą sprawował.

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski
Prof. Uniw. Warsz.

CHRZEŚCIJAŃSKA GMINA W RZYMIE
podczas pobytu w niej św. Piotra.

(Dokończenie).

Do wszechstronniejszego poznania urządzenia gminy rzymskiej przyczyniają się trzy wzmianki Pawła o istniejących tam „kościołach domowych". Są niemi: „zgromadzenie domowe Pryski i Akwili", „którzy są z domu Arystobolowego i .....którzy są z Narcissowego domu, co są w Panu" (Rzym. 16, 5. 11). W liście, pisanym już w Rzymie z więzienia około r. 63, do Filipensów (4, 22), Paweł załączył między innemi pozdrowienia od wiernych „z domu cesarskiego".

Wziąwszy pod uwagę stanowisko społeczne oraz materjalne położenie Arystobola[1]) i Narcissa[2]), możemy wnosić, że przez ich „domy" należy rozumieć zespoły wiernych, złożone ze służby i klientów wymienionych znakomitości, podobnie jak

[1]) Był to jeden z wnuków Heroda Wielkiego, zamieszkujący w Rzymie i pozostający w zażyłych stosunkach z samym cesarzem.

[2]) Był to wyzwoleniec Klaudjusza a zarazem jego zaufany i minister; o jego zamożności i znaczeniu por. K. Morawski, Rzym (Warszawa 1921) 85 ns.

„święci“ z dworzan Nerona byli tymi, których apostoł nazwał „z cesarskiego domu“.

Zgoła odmiennie przedstawiać się musiało „zgromadzenie domowe“ Pryski i Akwili [3]). Małżonkom daleko było do tego szczebla społecznej i materjalnej pozycji [4]), na jakim stali wnuk królewski oraz zaufany minister Nerona lub choćby tylko zamożna Lidja z Filippów. Podobne ośrodki potrafili owi „pomocnicy“ Pawła stworzyć również na wygnaniu w czasie swego pobytu w Koryncie i w Efezie. Wynika z tego, że dzięki swej skrzętności i obrotności grupowali oni u siebie nie domowników, lecz osoby postronne i przygodne. „Dom“ więc ich był jednym z takich ośrodków, jakie znaczyły miejsce pobytu i nauki apostołów. Już w Jerozolimie bowiem opowiadano Jezusa Chrystusa na każdy dzień w kościele i w domach (Dz. Ap. 5, 42), a wierni trwali w nauce apostolskiej w kościele i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach po domach (Dz. Ap. 2, 42. 46). Piotr po cudownem uwolnieniu z więzienia przyszedł do domu Marji, „gdzie było wielu zgromadzonych i modlących się“ (Dz. Ap. 12, 12).

Na podobne kościoły domowe natrafiał nierzadko i św. Paweł w swoich podróżach misyjnych, to znów sam się przyczyniał do ich zawiązania i działalności. Takimi naprzykład były domy: Eunice, matki Tymoteusza, w Listrze; Lidji w Filippach, Jazona w Tesalonice, Tyta Justa w Koryncie, Feby w Cenchrach [5]). W tym rzędzie również postawić należy „domowe zgromadzenia“ Pryski i Akwili [6]) w Koryncie, Efezie i w Rzymie.

---

[3]) Według tradycji dom ich stał na Awentynie. Miano go z biegiem czasu przerobić na świątynię, znaną przynajmniej już w V-ym wieku jako „titulus Priscae“ lub „titulus Aquilae et Priscae“. Por. J. P. Kirsch, Die römischen Titelkirchen im Altertum (Padeborn 1918) 101 — 104; G. B. de Rossi, Della casa d'Aquila e Prisca sull'Aventino w Bulletino di Archeologia cristiana 4 (1867) 44 ns. 5 (1868) 35.

[4]) W 1 Kor. 4, 11 - 13 św. Paweł nadmienił Koryntjanom, w jak wielkiej nędzy znajdował się w czasie swego pobytu w ich mieście, gdy zamieszkał i pracował razem z Akwilą i Pryską. Można z tego wnosić, że małżonków nie stać było na udzielenie mu pomocy.

[5]) O wyliczonych „kościołach domowych“ wzmiankują: Dz. Ap. 16, 1 - 5; 17, 5 - 7; 18, 3 - 7. 26; Rz. 16, 1. 2; 2 Tym. 1, 5.

[6]) Św. Łukasz w Dz. Ap. 18, 2. 18. 26 używa imienia Pryskilla, zaś św. Paweł, Rz. 16, 3; 2 Tym. 14, 19 — Pryska, choć w 1 Kor. 16, 19 również Pryskilla. Jej imię poprzedza imię męża. Była to jedna z niewiast, która wiele oddała zasług sprawie Kościoła. A. Harnack, Mission und Ausbreitung des Christentums I[4] (Leipzig 1910) 591, przypisuje Prysce dzia-

Upodabniało się ono bowiem do tamtych zarówno miejscem, jak celem oraz przebiegiem odbywanych zebrań.

Małżonkowie wysunęli się na czoło współpracowników Pawła. Przygarnęli bowiem apostoła, w Koryncie i w Efezie użyczyli mu schronienia i dostarczali możności utrzymania się, potrafili go nawet obronić w jakimś wypadku z narażeniem własnego życia. Również zasłynęli szeroko przez znajomość ewangelji, jej gorące umiłowanie oraz przez umiejętność przysparzania jej nowych wyznawców. Ofiarne ich zabiegi zyskały im poważanie i posłuch ogółu chrześcijan bez różnicy ich pochodzenia. Nawet tacy ludzie, jak uczony i wymowny Apollo, korzystali z ich pouczenia o Chrystusie; wierni z gminy korynckiej z całą gotowością stosowali się do ich zaleceń; głęboką wdzięczność zachowały dla nich „wszystkie kościoły pogańskie" (Rzym. 16. 4). Jednakże mimo swych zasług zarówno dla sprawy Chrystusowej, jak i dla osoby Pawła byli oni tylko jego „pomocnikami". Stali więc w rzędzie tych, którym on „rozkazywał", czyli którzy działali z ramienia apostolskiego (Rzym. 10, 15; Dz. Ap. 15, 24 ns.). Również i sam Paweł działał w swoim czasie w Antjochji przy boku Barnaby (Dz. Ap. 11, 25. 26), a znów obaj dopiero po otrzymaniu delegacji od apostołów wystąpili jako nauczyciele pogan (Gal. 2, 9; Dz. Ap. 13 i 14; 15, 22 ns.). Znów ze strony małżonków to uzależnienie musiało być bez zarzutu, skoro Paweł, tak drażliwy na objawy niesubordynacji [7]), zachował o nich do końca życia jak najmilsze wspomnienia.

Udział samych uczestników takich zebrań nie miał być bierny, czyli nie mógł polegać tylko na słuchaniu i na patrzeniu. Tak hojnie przecież obdzielił ich Bóg swemi darami! „Każdemu z nas — stwierdził apostoł — dana jest łaska według miary daru Chrystusowego" (Ef. 4, 7). Wyszczególnił je dokładnie w liście

łalność nauczycielską w Kościele w ścisłem tego słowa znaczeniu; mniemanie to jednak nie da się utrzymać. Udział niewiast w dziele szerzenia wiary w czasach apostolskich omawia artykuł ks. J. Dajczaka, Kobieta w Akcji katolickiej w Gazecie Kościelnej 42 (1935) 409 ns.; tamże literatura przedmiotu.

[7]) Wykazuje to incydent z Janem - Markiem, siostrzeńcem Barnaby, por. Dz. Ap. 13, 13; 15, 37 - 39; Kol. 4, 10 oraz rozżalenie do Demasa, por. 1 Tym. 4, 9.

do Koryntjan: „Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha; innemu wiara w tymże Duchu; drugiemu łaska uzdrawiania.... drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctwo, drugiemu rozeznanie duchów, innemu rozmaitość języków, a drugiemu tłumaczenie mów“ (1 Kor. 12, 8 - 10). Nie wolno tych skarbów ukrywać, ale nie wolno ich również nieoględnie użytkować lub co gorsza bezużytecznie rozpraszać, gdyż „każdemu bywa dane okazanie Ducha ku pożytkowi.... wszystko (zatem) niech będzie ku zbudowaniu“ (1 Kor. 12, 7; 14, 26).

Przejawy natchnienia charyzmatycznego były dopuszczalne, owszem zalecone, lecz zarazem ściśle zawarunkowane samą naturą tych darów, przeznaczeniem do którego były użyczone oraz przyczyną i sposobem swego przebiegu. Jeżeli ujawnienie charyzmatów nie pogłębiało zrozumienia i nie rozpłomieniało w wiernych uczucia wdzięczności i podniosłej radości za wyrwanie ich z „mocy ciemności“ i za przeniesienie do „królestwa Syna umiłowania Bożego“, to było chybione, gdyż się mijało ze swoim naczelnym celem (1 Kor. 14, 5. 12; Kol. 1, 10 - 13; 3, 15 - 17; Ef. 5, 19). Jeżeli wybiegało ono poza „wymierzone“ granice, swoją dowolnością sprowadzało zamęt i „rozerwanie“ (Rz. 12, 3; 1 Kor. 12, 11 ns.); jeżeli znów zbaczało z wytkniętej drogi, to wyrządzało szkodę i rodziło niebezpieczeństwo (1 Kor. 14, 23 35).

Dla charyzmatyków Paweł miał wielkie zrozumienie i głębokie poważanie. Mimo to z całym naciskiem podkreślał ich drugorzędną i pomocniczą rolę w dziele Zbawienia. Właściwymi bowiem „szafarzami tajemnic Bożych“ są apostołowie (1 Tym. 2, 7; 1 Kor. 4, 1). Oni jedni stanowią fundament Bożego budowania (Ef. 2, 20). Im powierzył Bóg swoje objawienie i to tak dalece, że gdy oni mówią — Chrystus przez nich mówi (Gal. 1, 8 ns.). Z tego właśnie względu dozorowi i kierownictwu apostołów muszą podlegać poczynania wszystkich, zarówno nienatchnionych jak i natchnionych, nauczycieli i pracowników kościelnych (Rz. 10, 15; 1 Kor. 12). Jeżeli ktoś z nich lekceważy i zapoznaje tę zależność, niech i sam będzie zapoznany przez wiernych (1 Kor. 14, 37. 38). Taki nie służy bowiem sprawie, lecz własnej pysze (1 Tym. 6, 3 ns.). Wierni winni z nim zerwać jako ze zwodzicielem, rozbijającym jedność mistycznego ciała Chrystusowego (2 Tes. 3, 6. 14; Kol. 2, 18. 19).

W świetle przytoczonych szczegółów wynika, że wzmiankowane w liście do Rzymian „kościoły domowe“ nie były zrzeszeniami o charakterze wyłącznie duchowym, „pneumatycznym“, pozbawionym pierwiastka władzy i organizacji [8]); nie stanowiły one również odrębnych, organizacyjnie niezależnych ugrupowań w rodzaju żydowskich synagog lub pogańskich kollegjów [9]); natomiast uważać je należało za poszczególne komórki mistycznego ciała Chrystusowego czyli Kościoła, świadczące swoim życiem o jego wzroście i rozwoju [10]).

Jedną z takich „komórek“ był również ośrodek, stworzony przez św. Pawła po triumfalnym wprowadzeniu go w mury Wiecznego Miasta przez tamtejszych chrześcijan. Wprawdzie apostoł jako więzień pozostawał pod strażą, ale tak niekrępującą, iż w domu, który obrał sobie za mieszkanie [11]), swobodnie mógł przyjmować wszystkich. Władze więzienne w przyjmowaniu tych odwiedzin nie stawiały najmniejszej przeszkody, ani ograniczeń. Wolno mu było również „opowiadać królestwo Boże i uczyć, co jest o Panu Jezusie Chrystusie ze wszelkiem bezpieczeństwem, bez zakazania“ (Dz. Ap. 28, 30. 31). Zatem szerzenie się chrześcijaństwa odbywało się zupełnie jawnie. Wie o tem nietylko lud, ale i prefektura miejska, a nawet najbliższe otoczenie Nerona. Do rozpowszechniania ewangelji przyczyniali się zarówno przyjaciele i współwyznawcy apostoła, jak i jego wrogowie, pragnący swe-

---

[8]) Jak sądzili między innymi R. Sohm, Wesen und Ursprung des Katholizismus (Leipzig 1912) 61 oraz A. Harnack, Entstehung und Entwicklung der Kirchenverfassung und Kirchenrechts (Leipzig 1910) 35. 37. Nietrafnem jest również domniemanie Prat'a, La théologie de S. Paule I (Paris 1908) 183 o tytule sprawowania władzy w pierwotnym kościele.

[9]) Por. Hatch, The organization of the early christian churches (London 1898) 26 ns; R. Knopf, Nach apostolischer Zeitalter (Tübingen 1905) 61; p. Batiffol, L'église naissante et le catholicisme[7] (Paris 1919) 87 ns.

[10]) Por. Mundle, Das Kirchenbewustsein der ältesten Christenheit w Zeitschrift für neutestamentliche Wissenschaft 22 (1923) 31 ns.

[11]) Dociekania nad ustaleniem miejsca, w którym stał dom, zamieszkiwany przez apostoła, wskazują dzisiejszy kościół s. Maria in via Lata lub S. Paolo alla Regola; Por. G. Parisi, La prima dimora di S. Paolo a Roma (Roma 1927) oraz dom komendanta Castra peregrinorum na monte Celius (obok dzisiejszego szpitala wojskowego); por. roztrząsania Mommsena i Harnacka w Rozprawach Berlińskiej Akademji Nauk z r. 1895, str. 491 - 503.

mi oszczerstwami poniżyć i zniszczyć najniebezpieczniejszego swego przeciwnika. W ogólnym wyniku działalność Pawła w Rzymie okazała się niezmiernie owocna dla utrwalenia tam i rozrostu chrześcijaństwa. Być może, że taki zbieg wypadków dał okazję do poczytywania św. Pawła za współzałożyciela gminy rzymskiej. Widok Pawła w okowach nietylko nie zniechęcał i nie napawał lękiem jego braci w wierze, ale przeciwnie, potęgował ich śmiałość i wytrwałość w głoszeniu słowa Bożego (Fil. 1, 12 ns.).

Radość, doznawaną z tego powodu, mącił w sercu apostoła smutek, płynący na widok zachowania się jego rodaków, osiadłych w Rzymie. Od samego początku swego przebywania w Wiecznem Mieście pragnął on nawiązać z nimi nić porozumienia. Stali bowiem w szeregach tych, którzy wszędzie się sprzeciwiali ewangelji (Dz. Ap. 28, 21. 22). Zaraz w trzy dni po swojem przybyciu zaprosił „przedniejszych z Żydów" i na ich żądanie „od poranka aż do wieczora" wyjaśniał im ewangelję. Te jednak wywody nie wszystkim słuchaczom trafiły do przekonania: zaledwie część się nawróciła, inni odchodzili podrażnieni i gniewni. Uczucia te stopniowo się potęgowały, tworząc coraz większy rozdźwięk z przepowiadaniem apostoła, który we wzburzeniu przypomniał im smutne proroctwo Izajasza oraz wręcz oświadczył, że zbawienie Boże, którem oni gardzą, przejdzie do pogan (Dz. Ap. 28, 25 - 28). Oni zaś ze swojej strony odeszli od niego, tocząc między sobą „wielki spór". Jakie rozmiary przyjął ten spór i jakie zatoczył kręgi, niewiadomo. Pewnem jest to, że został wywołany przez ewangelję i że nie był pierwszym. Przed dziesięciu bowiem mniejwięcej laty tak wezbrał na sile, że pociągnął za sobą nakaz władz usunięcia Żydów z Rzymu.

Ogłoszenie banicji Żydów z Rzymu około r. 50-go za Klaudjusza cesarza jest faktem historycznie bezspornym, natomiast jej powód nie został dotychczas należycie wyjaśniony. Wynika to z niedostateczności odnośnych źródeł, to jest Dziejów Apostolskich 18, 2 i Swetonjusza, Vita Claudii c. 25. Św. Łukasz wspomniał o tem wydarzeniu, by wyjaśnić przyczynę, dla której Akwila i Pryska musieli opuścić Rzym i zamieszkać w Koryncie. Nakaz dotyczył Żydów bez różnicy ich wyznania. Co się przyczyniło do tak wyjątkowego zarządzenia Dzieje nie podają. Wyszczególnił to natomiast Swetonjusz: „Iudaeos impulsore Chre-

sto assidue tumultuantes Roma expulit" [12]). Z tych słów wynika, że dekret cesarski wywołały ustawiczne zaburzenia ponawiające się wśród Żydów rzymskich oraz, że sprawcą tych niepokojów był Chrestus, względnie Chrestos. Wywnioskowano stąd, że jest tu mowa o sporach, związanych z szerzeniem się ewangelji w Rzymie [13]): Żydzi wierni Zakonowi zwalczali Żydów-chrześcijan, podobnie jak to czynili w Jerozolimie, w Azji Mniejszej, w Tessalonice, w Berei, w Koryncie, w Efezie. Te spory religijne około r. 50-go doszły w Rzymie do takiego zaognienia, że aż władza państwowa musiała interwenjować.

Starano się podważyć trafność tego wniosku. Wątpliwość nasunęło samo imię winowajcy zamieszek, a następnie racje natury administracyjno-politycznej.

Imię Chrestus, powtarzające się w rękopisach zwięzłej wzmianki Swetonjusza, zastanawia swem brzmieniem, ponieważ tenże autor znał chrześcijan, jako odrębne ugrupowanie i w żywocie Nerona (Nero, c. 16, 2) nazywa ich „christiani": „... afflicti suppliciis Christiani, genus hominum superstitionis novae et maleficae". Wynikałoby z tego, że nie mamy do czynienia z omyłką, wywołaną brakiem dostatecznej wiadomości u historyka, lecz z rozmyślnem użyciem przezeń takiej pisowni. Nie można przeto wykluczyć przypuszczenia, czy ów Chrestus nie był jednym z licznych w owym czasie powstańców w społeczności żydowskiej, budzących naród do walki o wolność [14]).

Wniosek ten jednak po szczegółowszem wniknięciu w sprawę musi odpaść. Bez wątpienia imię Chrestus było wówczas dość pospolite u Greków, a w Rzymie — wśród niewolników i wyzwoleńców, pochodzących ze Wschodu. Jednakże, gdyby Chrestus Swetonjusza był jednym z nich, to autor uwydatnił by to bodaj przez dodanie „quodam": „... impulsore quodam Chresto...". Brak tego określnika raczej wskazuje na to, że ów Chrestus nie był osobistością nieznaną, jak autorowi, tak i jego czytelnikom.

---

[12]) Datę wydania przez Klaudjusza edyktu banicyjnego historycy umieszczają na lata 49 - 52. Według Orozjusza, Adv. paganos hist. 7, 6, 15 zarządzenie ukazało się w r. 9-ym panowania Klaudjusza, czyli w roku 49-ym.

[13]) Por. G. B. de Rossi w Bulletino di Archeologia cristiana 4 (1867) 45.

[14]) Th. Reinach, Textes d'auteurs grecs et romains relatifs au judaisme (Paris 1895) 329.

Najprawdopodobniej zatem mamy tu do czynienia z odmianą dość wówczas upowszechnioną i używaną narówni z imieniem Chrystus.

Takie naprowadzenie znajduje poparcie w wyjaśnieniu danem przez Tacyta (Annales 15, 44), że wyznawcy nowej religji zwani byli przez rzymskie pospólstwo „chrestiani": „...quos ... vulgus Chrestianos appellabat"; podczas gdy poprawnie winno się ich nazywać „christiani" od Chrystusa, twórcy ich wiary. To samo przeinaczenie właściwej nazwy chrześcijan wytykał poganom również Tertuljan: „Corrupte a vobis Chrestiani pronuntiamur" (Ad nationes 1, 3); „...perperam Chrestianus pronuntiatur a vobis, nam nec nominis certa est notitia penes vos..." (Apologet. 3).

Z wyłuszczonych rozważań egzegetyczno-tekstualnych wynika, że zdaniem Swetonjusza niezgodę w rzymskiej gminie żydowskiej rozpłomieniło krzewienie się w niej nauki Chrystusowej.

Temu twierdzeniu przeciwstawiają się poniekąd racje natury państwowo-politycznej. Wydaje się bowiem rzeczą nieprawdopodobną, by cesarza do wydania edyktu banicyjnego na Żydów skłoniły toczące się między nimi spory religijne [15]). Znaną była przecież niechęć władz rzymskich do wtrącania się w religijne sprawy żydowskie. Kiedy kłócący się o te zagadnienia Żydzi stawali przed urzędnikami rzymskimi, to słyszeli zwykle odpowiedź, że oni tych spraw nie pojmują i rozsądzać ich nie będą. Tak naprzykład Gallion, prokonsul Achai, a brat Seneki, nie chciał być „sędzią w tych rzeczach" i wyjaśnił Żydom, że gdy są spory o słowa i imiona i o zakon, „wy sami tego patrzcie" (Dz. Ap. 18, 12-16). Podobnie, gdy przedłożono prokuratorowi Judei Festusowi „jakieś spory żydowskie", i on nie chciał ich rozstrzygać (Dz. Ap. 25, 13-27). Nieinaczej pragnął się zachować również Piłat Pontski w czasie pamiętnego sądu nad Zbawicielem.

Wobec takiej postawy Rzymian względem religijnych niesnasek wśród Żydów pozostawałoby przypuścić, że omawiane niepokoje zagrażały widocznie poważnie stolicy lub nawet całemu państwu, zwłaszcza gdy się zważy rozmieszczenie Żydów na obszarze cesarstwa, ich żywe poczuwanie się do plemiennej jedności oraz kłopoty, jakie wciąż nastręczały rządowi liczniejsze skupienia

---

[15]) Por. M. J. Legrange, Epitre aux Romains[3] (Paris 1922) XXI ns.

ludności żydowskiej naprzykład w Palestynie lub w Aleksandrji. To niebezpieczeństwo władze miały na względzie i raz po raz przeciwdziałały mu. Z tej właśnie konieczności wypłynęło ogłoszone przez Klaudjusza zaraz wkrótce po objęciu przezeń tronu surowe upomnienie Żydów. Widocznie jednak ono nie wystarczyło, skoro około roku 50-go należało je obostrzyć przez skazanie Żydów na opuszczenie stolicy cezarów. Zarządzenie to jest miarą zaognienia się owych sporów w łonie społeczności żydowskiej; ubocznie zaś jest walnem świadectwem ciągłości i niezwykłych postępów w krzewieniu się ewangelji, będącej zarzewiem owych niepokojów.

Niewiadomo w jakim stopniu uskuteczniono radykalne postanowienie edyktu. Niewątpliwą jest jednak rzeczą, że zadał on młodemu Kościołowi rzymskiemu dotkliwy cios: wyrządził szkody i poczynił w nim wyłomy, pozbawiwszy go między innymi tak oddanych mu i tak czynnych członków, jakimi byli Akwila i Pryska; przerzedził, jeżeli nie unicestwił, szeregi chrześcijan z Żydów. Nie zdołał go jednak złamać i zniweczyć! Jest to dowodem, że w skład jego wyznawców wchodziło już wielu nawróconych z pogan, dostatecznie przygotowanych na objęcie i poprowadzenie osieroconych urzędów. Dało im to przewagę i zapewniło przodującą rolę, którą już odtąd potrafili utrzymać, jak to stwierdził list Pawła do Rzymian, mimo powrotu Żydów do opuszczonych siedzib w Wiecznym Mieście.

Omawiany edykt Klaudjusza był tylko obostrzeniem poprzedniego rozporządzenia, wydanego przez tegoż cesarza przeciwko Żydom w roku 41-ym czyli wkrótce po objęciu władzy. Było ono skierowane do Żydów, zamieszkujących Aleksandrję [16]). Obchodzący nas ustęp brzmiał: „...zabraniam również Żydom sprowadzać i wysyłać Żydów z Syrji lub z Egiptu, coby mnie zmusiło do powzięcia jak największych podejrzeń; jeśli się do tego nie do-

[16]) H. J. Bell, Jews and Christians in Egipt (London 1924) 1 - 37; G. De Sanctis, Claudio e i Giudei d'Alessandria w Rivista di Filologia ed di Istruzione classica 52 (1924) 473 - 513; S. Reinach w Revue archéologique 20 (1924) II, 229 - 231; La première allusion au christianisme dans l'histoire w Revue de l'Histoire des Religions 89 (1924) 108 ns. T. Zieliński, Judejczycy za cesarza Klaudjusza w Pamiętniku IV-go Zjazdu Historyków w Poznaniu 1925; W. Seston, L'empereur Claude et les Chrétiens w Revue d'Histoire et de la Philosophie religieuses 11 (1931) 275 - 304.

stosują, będę ich prześladował wszelkiemi środkami, jako sprawców jakiejś powszechnej zarazy całego świata".

C. De Sanctis, a po nim S. Reinach wysunęli mniemanie, że zakaz edyktu z roku 41-go również został spowodowany działalnością misjonarzy chrześcijańskich, „sprawców owej powszechnej zarazy całego świata", wzniecającą tak bezwzględny sprzeciw ze strony Żydów, wiernych mozaizmowi.

Zwrot „zabraniam ...sprowadzać i wysyłać Żydów z Syrji lub z Egiptu" mówi o podróżowaniu Żydów drogą morską i dlatego nie może się odnosić do Żydów aleksandryjskich, jako że drogę z Aleksandrji do Syrji, względnie Palestyny, odbywano lądem, nie morzem. Natomiast zakaz ten staje się zupełnie jasnym i celowym, jeżeli przyjąć, że cesarz zawiadamia Aleksandryjczyków, iż zabronił przybywania do Rzymu nauczycielom nowej wiary z Syrji oraz z Egiptu.

Jeżeli poczynione naprowadzenia są trafne, to mielibyśmy w nich dowód, że już w roku 41-ym szerzenie się ewangelji było niepożądane w oczach naczelnej władzy cesarskiej, jako przysparzające jej poważnych kłopotów, które pragnęła usunąć groźbą prześladowań.

Ten właśnie stan rzeczy i nastrój umysłów mieszkańców Wiecznego Miasta zastał św. Piotr, który według utartego mniemania poraz pierwszy zawitał do stolicy świata w drugim roku panowania Klaudjusza cesarza.

Ks. Antoni Kwieciński

O sprawiedliwość i pokój.

Niedawno obiegła światową prasę wzmianka o ukazaniu się manifestu, podpisanego przez szereg wybitnych osobistości, należących do umysłowych i literackich środowisk katolickiej Francji, w którym wypowiadają swój pogląd na istotę obecnego konfliktu włosko-abisyńskiego; wśród nich znajdujemy znane i u nas nazwiska: Paul Claudel, Paul Cazin (tłomacz. „Pana Tadeusza"), Maurice Brillant, Robert Cornilleau, Francisque Gay, Francis Jammes, Jacques Maritain, François Mauriac, André Therive, I. Zamanski . . .

Ze względu na głębokie ujęcie zagadnienia, sądzę, że warto dla naszych czytelników przytoczyć manifest ten w całości.

Wobec dzisiejszego zamętu w umysłach i tyle ciężkiej sytuacji, wytworzonej przez konflikt włosko-etjopski, muszą zabrać głos ci, co nie godzą się na zaciemnianie zasad ludzkiego sumienia, a jednocześnie nie mogą dopuścić hipotezy nowej wojny europejskiej.

Nie chodzi tu o sympatje czy antypatje, które można żywić w stosunku do wewnętrznego ustroju Włoch, lecz o sprawiedliwość i odwieczne walory, o których nikomu nie wolno zapominać. Nie chodzi również o stwierdzenie, czy potrzeby ekspansji młodego i żywotnego narodu były dotąd w należytym stopniu uwzględniane, a o to, czy te potrzeby usprawiedliwiają wojnę. Ani konieczność ekspansji, ani idea cywilizacyjna nie dawały nigdy prawa do zagarnięcia obcego terytorjum i rozpalenia tam widma śmierci. Prawda, że do narodów, które osiągnęły wyższy stopień kultury należy misja wspomagania innych, ale urągowiskiem by było powoływanie się na nią w celach prowadzenia wojny zdobywczej, lub też podniesienia swego międzynarodowego znaczenia.

Sprawiedliwość zaś winna być szanowana we wszystkich swych nakazach; sprawiedliwość właśnie wymaga, by przeciwstawiono się jakiemukolwiek rozszerzeniu się zbrojnego konfliktu.

Nowa wojna europejska stałaby się niesłychaną katastrofą i sprowadziła niedające się nigdy naprawić ruiny. Nie dlatego, że się odmawia aprobaty Mussoliniemu, jest się gotowym zgodzić na takie nieszczęście. Rozszerzenie się konfliktu byłoby nie tylko klęską dla cywilizacji i dla całego świata, ale również wielką niegodziwością w stosunku, tym razem, do narodów, któreby musiały przyjąć udział w nowej tragedji. Obowiązkiem jest śpieszyć z pomocą narodowi, narażonemu na akty niesprawiedliwości; nigdy jednak najściślej pojmowana moralność polityczna nie żądała od jakiegoś narodu, by uciekał się w tym celu do środków, które sprowadziłyby jego własną zgubę lub też powszechną katastrofę; do innych należy się w takich razach odwołać czynników. Trzeba się zgodzić na pewnik, że świat jest niezdolny do interwencji przy pomocy orężnej siły we włosko-etjopskim konflikcie, bez narażenia się na większe jeszcze nieszczęścia. Nie wolno również nigdy zapominać, że doprowadzanie, nawet w imię prawa, narodu do rozpaczy stanowi wielką niesprawiedliwość. Żadna jednak siła na świecie nie może zmusić w tym celu sumienia do uznania dobra za zło i zła za dobro.

Nie kwestjonujemy wagi i wartości kolonizacyjnego dzieła, dokonanego przez państwa europejskie; rozumiemy, że nie może być ono przekreślone bez olbrzymiej szkody dla ludzkości; ale wiemy również, że ta kolonizacyjna praca nie była przeprowadzana bez poważnych błędów. W chwili, kiedy Europa zaczęła lepiej sobie uświadamiać swą odpowiedzialność wobec narodów kolorowych, a również warunki sprawiedliwości i wolności, do których winno zmierzać wszelkie dzieło cywilizacji, należy uważać za moralną klęskę fakt, że „dobrodziejstwa cywilizacji zachodniej" ujawniają się dla tych narodów z niezwykłą jasnością wyłącznie w wyższości jej środków niszczenia, oddanych do dyspozycji przemocy; a następnie, że pogwałcenia prawa, jak świadczy taka wojna, nie uważa się za zbyt ciężkie przewinienie dlatego tylko, iż chodzi tu o kolonjalne przedsięwzięcie. Takie ujmowania sprawy stają się groźbą dla zachodniej cywilizacji; im silniej jesteśmy do niej przywiązani, tem bardziej czujemy się w obowiązku protestowania przeciwko obyczajom, które każą tej cywilizacji abdykować ze swej najwyższej racji bytu i mogą w świecie wywołać dla niej raczej uczucie nienawiści.

Należy również napiętnować sofizmat o nierówności rasowej. Jeśli się mówi, że niektóre rasy albo pewne narody znajdują się w stanie mniej zaawansowanej kultury w porównaniu z innymi, to się stwierdza fakt nieulegający wątpliwości. Ale od tego pewnika przechodzi się do stwierdzenia zasadniczej nierówności, która ma usprawiedliwić podporządkowanie niższych kulturalnie ras i narodów wyżej stojącym narodom i zmianę w stosunku do nich pojęć prawa sprawiedliwości i niesprawiedliwości. Jest to czysto pogański pogląd. Chrystjanizm uczy nas i praktycznie realizuje tę prawdę porządku naturalnego, że sprawiedliwość należy się ludziom bez względu na osoby, rasy i narodowości, — i że zarówno dusza, jak i życie czowieka czarnej rasy są tak samo święte, jak człowieka białej rasy. Wiele jednostek już znalazło w okresie trwania tej wojny okrutną śmierć. Serce chrześcijańskie ogarnia braterskiem współczuciem i poległych włochów i poległych abisyńczyków.

Jeżeli poczucie idei sprawiedliwości i ludzkości nie wystarcza do poruszenia serc, niech przynajmniej wzgląd na Zachód, który z niesłychaną lekkomyślnością usiłuje się związać ze złą sprawą, rozbudzi obawę w zrównoważonych i zastanawiających się umysłach, że niektóre narody, hołdujące metodom gwałtu, mogą

zużytkować też same doktryny o nierówności ras i możliwości niestosowania się do międzynarodowych zobowiązań.

Obecne wypadki wykazują nam w straszliwie jasny sposób, że organizm Genewy nie może być istotnie i realnie pożyteczny dla porządku świata, o ile narody i rządy nie będą szczerze pragnęły panowania sprawiedliwości i pokoju. Tę właśnie silną wolę i gorące pragnienie zarówno sprawiedliwości, jak i pokoju winno się dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek indziej uroczyście podkreślić.

Ks. J. Szm.

D i a s p o r a .

Wstęp.

Diaspora (po grecku „rozproszenie"), czyli gola (po hebr. „wygnanie, niewola, migracja") jest terminem, który określa całe żydostwo przebywające poza Palestyną.

Z Ziemi świętej Żydzi wychodzili, albo dobrowolnie, albo pod przymusem. W drugim wypadku była to banicja z niewolą conajmniej spokrewniona. Żyd jednak, chociażby spontanicznie opuścił kraj przodków, lub poza nim przyszedł na świat, zawsze uważa się za wygnańca. Na tem jest oparty dawny i dzisiejszy sjonizm Izraela.

Księga Tobjasza (III, 4—5) podaje przyczynę, dla której Pan Bóg dopuszczał djasporę: „bośmy nie zachowali przykazania Twego, przeto żeśmy wydani na łup, i w niewolę, i na śmierć, i na obmówisko, i na pośmiewisko wszystkim narodom, między któreś nas rozproszył" (Tob. III, 4).

Pierwsze dwie deportacje Żydów zrobili królowie asyryjscy Tiglat-pileser III i Sargon. Tiglat był, zdaje się, ich wynalazcą i stosował je do różnych narodów przynajmniej sześć razy. W Asyrji stało się to systemem, wygnanie przeto Izraela trzeba uważać tylko za epizod dziejów onego systemu. Chodziło o zapobieganie rokoszom.

Podczas rządów babilońskich, Żydów pięć razy deportował Nabuchodonozor i raz Nabuzardan. Perski Artakserkses Ochos przenosi ich pewną ilość do Hirkanji. Pod Szoszenkiem egipskim i Psammetykiem II, pod Aleksandrem Wielkim, Ptolemeuszem

Lagosem, Pompejuszem rzymskim i Tytusem też były przymusowe emigracje żydostwa.

Sam Izrael niekiedy uchodził z własnej ziemi, n. p. po zabiciu Godolji, ze strachu przed Nabuchodonozorem.

Djadochowie greccy chętnie mieszali narody i przyjmowali kolonistów do miast przez siebie zakładanych. Szli Żydzi nieraz daleko od ojczyzny dla handlu, albo poprostu dla kawałka chleba, o który bywało trudno w Palestynie.

Zczasem wszędzie się ich spotykało. Filon (Leg. ad Gaium 281 f.) i Sybilla żydowska (III, 271 f.) z dumą opowiadają [1]), iż żaden kraj objąć nie może Izraela, („cała ziemia i morze pełne są ciebie — pasa de gaja sethen pleres kaj pasa thalassa"), a znany list Agryppy do cezara Kaliguli mówi, że Jerozolima jest stolicą nie tylko Judei, ale wielu innych krajów.

Żydzi w Asyrji, Babilonji i Persji.

Asyryjczycy zabrali z państwa Izraelskiego kapłanów, notablów, bogaczy i żołnierzy. Prosty plebs, który pozostał w ziemi ojców, pomieszany z obcymi kolonistami, nie umiał podtrzymać tradycji narodowej, o co chodziło zwycięzcom.

Wygnańcy zostali rozsiedleni w Asyrji właściwej i Medji, w Niniwie, Ekbatanie, Rages, nad medzką rzeką Habor, w Adjabenie. O losach ich niewiele wiemy. Za Sennaheryba srogo byli traktowani. Wątpliwą jest rzeczą, czy pod Cyrusem odbył się, chociaż częściowy powrót ich do Palestyny.

Wielu się wynarodowiło, inni wyemigrowali dalej do Arabji [2]), Turkiestanu, Kaszmiru, Indji. Potomkami ich są, tak zwani, czarni Żydzi w Malabarze. Dziś jeszcze Afganowie nazywają siebie „Beni - Izrael". Na Kaukazie Tatowie, mówiący jednem z narzeczy nowoirańskich o artykulacji semickiej, twierdzą, że są potomkami Żydów, deportowanych przez Sargona [3]). Pokolenia północne były bardziej zepsute i skłonne do bałwochwalstwa, zeszły przeto z historji, jako nie mające już nic ludzkości do powiedzenia.

---

[1]) Ed. Meyer. Ursprung und Anfänge des Christentums. 2 B. Stuttg. — Berlin, 1921.

[2]) Rud. Leszczinsky. Die Juden in Arabien zur Zeit Mohameds, 1910.

[3]) W. Müller. Oczerk fonetiki jewr. - tatskawo nareczja. Moskwa, 1900. Oczerk morfołogji j. - tatskawo nar. Moskwa 1901.

Kiedy Nabuchodonozor zburzył świątynię jerozolimską, wielu Żydów uciekło do ziemi Ammon, Moab i Edom, ale znaczna ich ilość musiała się osiedlić w Babilonji. Nie było im tam jednak bardzo źle. Mieszkali w samej stolicy kraju, oraz tu, i owdzie nad rzekami Eufratem i Sodi, a także nad kanałem Kabaru koło Nippur.

Z większych osiedli żydowskich, znane jest Til-Abub (= pagórek potopu), nad powyższym kanałem, co później hebrajska etymologja ludowa przerobiła na „Tell Abib“ (= pagórek kłosów lub: runi zielonej) [4].

Żydom babilońskim wolno było nie tylko wyznawać wiarę ojców, ale także posiadać własne sądy, wyrokujące nawet w sprawach gardłowych, o czem świadczy historja Zuzanny (Dan. 13). Niektórzy z nich dochodzili do wyższych stanowisk państwowych.

Dosyć wysoka kultura Babilonu imponowała Żydom. Nauczyli się dużo od swoich zwycięzców, ale wspaniałe świątynie pogańskie, razem z ich ceremonjałem, mogły być niebezpieczne dla Izraela. Chronił go jednak przed bałwochwalstwem żal za utraconą ojczyzną, a nauki proroków zwłaszcza Ezechjela, utwierdzały w nim wiarę i czyściły moralnie. Daleko odporniejsi na złe wpływy wrócili Żydzi z niewoli, aniżeli do niej weszli.

Nie wszyscy niestety chcieli skorzystać z edyktu Cyrusa [5]. Wielu się dorobiło na wygnaniu. W Babilonji z ludu rolniczego Izraelici stali się kupcami i aferzystami. Nowe zdolności rozwinęły się w nich głównie za rządów perskich, bo dopiero od V w. prz. Chr. spotykamy nazwiska Żydów na babilońskich dokumentach handlowych.

W Babilonji powstały sławne szkoły rabinistyczne, w których się tworzyły haggada i halacha, które potem weszły do Gemary, używanej przez naszych polskich żydów. Najgłówniejsze akademje były w Nahardei, Surze i Pumbedycie [6]. Stamtąd szli uczeni rabinowie i do Palestyny, jak naprzykład znany Hillel.

---

[4]) Tę samą nazwę dali sjoniści świeżo założonemu miastu w Palestynie pod Jaffą (w ich wymowie „Tell Awiw“).

[5]) Na to się w Rosji przed wojną powoływali żydzi sekciarze Karaimowie, twierdząc, że ich antenaci do Palestyny nie wrócili, Chrystusa P. nie krzyżowali, nie powinny ich przeto dotykać ograniczenia, stosowane przez rząd carski do Żydów.

[6]) O mieszkańcach Pumbedity powiada talmud (Baba mecja 38 b), że „meajelin pila bekufa demahata“ (usiłują przeprowadzić słonia przez ucho igły). Być może, iż Chrystus P. miał to na myśli, mówiąc o zbawieniu bogacza (Mt. 19, 24. Mk. 10, 25. Łk. 18,25).

Kiedy po Grekach zaczęli Babilonem rządzić Partowie, nastała tam złota epoka dla Żydów. Mieli oni wtedy swojego resz-galuta, czyli egzyljarchę, który chodził w purpurze i używał honorów książęcych, posiadając nad rodakami bardzo rozległą władzę. Djaspora babilońska po Ezdraszu raczej niedobry wpływ wywarła na Palestynę. Nie zetknąwszy się osobiście z Chrystusem Panem i Jego Ewangelją, coraz mniej rozumiała ewolucję Objawienia i cel Starego Testamentu, narzucając jednocześnie całemu żydostwu swoje przewodnictwo duchowne. Do X w. Żydzi z Francji i Niemiec zasięgali jeszcze wskazówek religijnych w Surze i Pumbadycie, a polscy do dziś żyją teologją babilońską.

Izrael nawrócił na mozaizm, około r. 30 po Chr., Helenę, żonę Monobaza I, króla Adjabeny, stanowiącej część dawnej Asyrji. Była to, jak się zdaje Greczynka z pochodzenia. Zostawszy prozelitką, podczas głodu w Palestynie, za cezara Klaudjusza (cfr. Dzieje Apost. XI, 28), sprowadzała do Jerozolimy pszenicę i figi dla dotkniętych klęską. Tak ją żydostwo oplątało, oddziaływując na jej sumienie, że kiedy, pewnego razu, zrobiła ślub, to trzykrotnie musiała go spełnić, bo dwa razy jej kierownicy duchowni zauważyli jakąś niedokładność.

Razem z Heleną przyjął judaizm jej syn Izates, który miał 24 córki i 24 synów. Z tych niektórzy brali udział w obronie Jerozolimy za Tytusa. Tak zwane dziś groby królewskie w Jerozolimie najprawdopodobniej były miejscem spoczynku prochów Heleny i Izatesa, pochowanych rzeczywiście w świętem mieście (Józ. Fl. Ant. XX, 4, 3).

Kraj zresztą adjabeński nie poszedł za przykładem dworu królewskiego i niechętni tam religji żydowskiej, wzywali na pomoc Arabów i Partów przeciwko swemu władcy. Adjabenę ostatecznie anektował rzymski cezar Trajan w r. 116.

Żydzi w Syrji, Azji Mniejszej i Grecji. Karaimowie.

Żydzi syryjscy mieli dwa swoje centra: Antjochję i Damaszek. W Azji Mniejszej za czasów św. Pawła nie było bez nich miasta, co poważnie utrudniało apostołowi jego pracę wśród pogan.

Roku 62 prz. Chr., Flaccus, propretor mniejszo-azjatycki, kazał skonfiskować pieniądze żydowskie, przeznaczone dla świą-

tyni jerozolimskiej. Powoływał się na dawną uchwałę senatu, zabraniającą wywozu pieniędzy zagranicę. Oskarżono go o sprzeniewierzenie grosza publicznego. Flakka bronił Cyceron („Pro Flacco"), usiłując głównie dowieść złej woli świadków.

W Magnezji, Smyrnie i Sardach Izrael miał nie tylko synagogi, ale i własne sądownictwo. Około III w. smyrneńską synagogą zarządzała kobieta, co jest jedynym tego rodzaju wypadkiem w dziejach.

Średniowieczny podróżnik żydowski, Benjamin z Tudeli opowiada, że na Cyprze byli Żydzi, którzy szabat zaczynali w sobotę rano, co również trzeba uważać za rzecz odosobnioną.

Z Azji Mniejszej żydostwo przeszło do Grecji, a stamtąd na Krym i na Ruś, gdzie w Olwji przy ujściu Ipanisu (Bohu) spotykamy po nich inskrypcje w języku greckim [7]).

Izrael nawrócił na mozaizm ugro-fiński naród Chazarów, zamieszkujący niegdyś dzisiejszą Rosję południową, a także bardziej północnych Burtasów (w teraźniejszej gubernji tambowskiej i penzeńskiej, gdzie ślady religji żydowskiej można stwierdzić w XVI w., a jej „przeżytki" jeszcze do lat ostatnich [8]).

Karaimowie jestto sekta żydowska, która powstała w VIII w. po Chr. Twórcą jej był Anan ben Dawid z djaspory babilońskiej, chociaż właściwie on tylko skupił koło siebie i zorganizował żywioły niezadowolone i dał ostateczny wyraz prądom, nurtującym w Izraelu od kilku wieków. Chodziło głównie o reakcję przeciwko wpływom faryzejskim.

Zwolennicy Anana odrzucili talmud i czytają tylko samą Biblję, stąd wyprowadza się nazwa „karaim" (czytający). Na ich zwyczajach widzimy wpływ przepisów saducejskich, naprzykład, niewolno im używać do zapalania ognia w szabas osób innych wyznań. Nie znają tefilinów, atałes i cicit nakładają na siebie jedynie w synagogach, czyli kenasach (bet hakneset). Mace wypiekają tylko z mąki jęczmiennej. Nie wolno im jeść cielnej krowy. Zakazane mają małżeństwa z krewnymi, nawet w najdalszym stopniu, co wyklucza odrazu prawo lewiratu (wobec małej liczby karaimów dziś podobno to już nie jest zachowywane). Rozwód z żoną dostaje się, jeżeli jest głucha, ślepa, albo zupełnie głupia.

---

[7]) A. Harkawy. Ob jazyke jewrejew żiwszych w drewnieje wremja na Rusi i o sław. słow. wstreczajem. u jewr. pisat. Petersburg, 1865.

[8]) Dr. F. Koneczny. Dzieje Rosji. T. I. Warszawa, 1917.

Karaimowie naukę swoją szerzyli po Palestynie, Babilonji i Persji. Potem poszli na zachód aż do Hiszpanji. Talmudyści prowadzili z nimi walkę ostrą i bezwzględną i, gdyby byli przegrali, świat żydowski dzisiaj przedstawiałby się zupełnie inaczej. Na żądanie rabinitów z Hiszpanji tamtych wypędzono.

Karaimowie w większej masie zamieszkiwali Krym, gdzie długo Czufut-kale było ich środowiskiem religijnem. Sławny chazan Abraham Firkowicz w dziele swojem „Awnej Zikaron" (Wilno, 1872 r.) dowodzi, i jakoby dowodami popiera, twierdzenie, iż osadnicy krymscy już od wieków, jako wygnańcy z Samarji, żyli zupełnie odosobnieni od innych Żydów i byli karaimami. Izaak Sangari, który nawrócił na judaizm Chazarów, podług niego, wyznawał karaityzm, a przeto Chazarowie nie znali talmudu [9]).

Djaspora w Afryce.

Egipt zablisko leżał Palestyny, żeby Izrael nie miał do niego przenikać. W epoce królów judzkich uciekali tam przestępcy polityczni, naprzykład Jeroboam z obawy przed Salomonem.

Kiedy Nabuchodonozor zburzył Jerozolimę, całe masy żydostwa emigrowały nad Nil. Panujący wówczas w Egipcie faraon Hofra (Apries) chętnie widział u siebie cudzoziemców. Przybysze palestyńscy osiadali w miastach Tahpanhes, Memfis, a nawet otrzymywali ziemię pod uprawę na granicy.

Gdy w Masfie, podczas uczty, został zabity namiestnik króla babilońskiego Godoljasz, zbiegów z Ziemi św. jeszcze przybyło.

Egipt jednak wielu Żydów wykoleił. Zaczęli wielbić bogów pogańskich zwłaszcza Hatorę, boginię nieba, radości i miłości, czczoną pod postacią krowy. W Tahpanhes, jak twierdzą Tertul-

---

[9]) Polscy Karaimi mieszkają w Wilnie, Trokach, Lwowie, Haliczu, Kukizowie i Łucku. Mieli przybyć do nas z Krymu. W każdym razie mówią ze sobą jeszcze dziś po tatarsku, chociaż hebrajszczyznę zachowują w liturgji. Najstarszy ich dokument, wydany przez rząd polski, pochodzi z czasów Kazimierza Jagiellończyka.

Historją Karaimów zajmował się niegdyś Tadeusz Czacki („Rozprawa o Karaitach").

Majer Bałaban. Studja historyczne (Karaici w Polsce). Warszawa, 1927. (Ponieważ Żydzi Karaimom są niechętni, odnośne ich wywody przeto trzeba czytać ostrożnie).

jan i Epifanjusz, miał być ukamienowany przez rodaków swoich Jeremjasz.

Kiedy Hofrę zrzucił z tronu, zbuntowany wódz jego wojsk, Amasis Żydom zaczęło się gorzej powodzić. Brano ich do wojska i obłożono podatkami.

Z okresu perskiego w Egipcie znane są słynne papyrusy asuańsko - elefantyńskie (ogłoszone niegdyś przez Sayce'a i Sachau). Dowiedzieliśmy się z nich, że na południu Egiptu w Elefantynie (po egipsku Jeb) była założona kolonja wojskowa, której główną część stanowili Żydzi [10]). Pochodziła ona może jeszcze z czasów Psametyka II (594 - 588), który ją tam osadził przeciwko Nubji.

Żołnierze jej mieli ziemie, przechodzące z ojca na syna, jak rzymscy milites do wojen punickich i kozacy w Rosji. Dzielili się na chorągwie i znaki. Kiedy Persowie podbili Egipt, kolonja ta w dalszym ciągu pełniła swoje zadanie — obronę granicy południowej. Żydzi elefantyńscy posiadali własne sanktuarjum, może tylko ołtarz (po aramejsku „agora") z ogrodzeniem i pięciu bramami. Składano tam ofiary krwawe.

Dokument ogłoszony w 1911 r. przez Sachau, pochodzący zapewne z czasów Darjusza II, dziwne światło rzuca na prawowierność tych Żydów. Dowiadujemy się, że dawali składkę pieniężną nie tylko dla Boga Jaho (Jahwe), ale i dla bóstw Ism - betel i Anat - betel.

Dalej niejaki Malkiah syn Joszilijaha żołnierz ze Znaku Nabukudurri zaklina się na boga Haram - betel, ale najważniejsza jest wzmianka o Anat - Jaho, co wygląda na boginię Jaho [11]).

Razem tworzy się cały panteon pogański i pierwszy raz w historji błędnych wierzeń religijnych Izraela spotykamy boginię Jahwe.

Ponieważ Żydzi na Elefantynie w swojem sanktuarjum ofiarowali baranki, więc musieli się narazić egipskim kapłanom Chnuba, czczonego przez nich pod postacią barana. W 410 - 409 r. kiedy Arsam, satrapa - wielkorządca południowego Egiptu, wy-

---

[10]) A. van Hoonacker. Une communauté Judéo-Araméenne à Elephantine en Egypte aux VI et V siècles avant J. Chr., 1915.

[11]) Anat była czczona w Egipcie, jak się zdaje, przynajmniej od XVIII dynas. Ramzes II ją bardzo wenerował. Anat jest i na tabliczkach z Raz Szamra. A History of Israel. T. III. by W. O. E. Oesterley. Oxford, 1932.

jechał, kapłani ci wpłynęli na gubernatora Jebu Widarnaga, a ten synowi swemu Nafianowi kazał zburzyć sanktuarjum żydowskie.

Jedoniah syn Gemariaha, tamtejszy etnarcha żydowski, napisał z tego powodu list do Bagohi, satrapy perskiego Judei, do Jehochanana, najwyższego kapłana w Jerozolimie i notablów żydowskich, prosząc o ratunek. Arcykapłan i rodacy jerozolimscy zlekceważyli tę sprawę.

Była to epoka Nehemjasza i jego reform religijnych, nic przeto dziwnego, że Ziemia święta odniosła się niechętnie do sanktuarjum na Elefantynie, tembardziej, że jego kult tak niezwykle się przedstawiał.

Zato list do Bagohi odniósł skutek, przynajmniej częściowy, bo Widarnag został skazany na śmierć, jego zaś mienie skonfiskowano, ale świątyńki nie wolno było odbudować.

Jedoniach napisał nowy list do Bagohi oraz do Delajah i Szelemjah, synów Sinuballita (biblijnego Sanaballata) satrapy Samarji, prosząc o odwołanie zakazu i obiecując, że będą w przyszłości składane tylko ofiary niekrwawe. Wówczas nadeszła odpowiedź pomyślna.

Żydzi byli wierni Persom i od nich doznawali opieki, ale skoro Egipt został podbity przez Greków, kapłani Chnuba zatriumfowali odrazu. Wtedy zapewne jeszcze raz i ostatecznie zostało zburzone sanktuarjum żydowskie na Elefantynie.

Egipcjanie pobudowali swojemu bogu wspaniałe templum, którego jeden pylon na wyspie elefantyńskiej pozostał do dnia dzisiejszego.

Onjasz IV, syn arcykapłana Onjasza III, zabitego w Antjochji w r 171 prz. Chr. postanowił tutaj założyć kościół żydowski. Ptolemeusz VI Filometor dał mu starą świątynię pogańską w Leontopolis, którą ów przerobił na wzór jerozolimskiej, dając jej zresztą mniejsze od tamtej kształty.

Miała ona swoich kapłanów i ofiary, które tam między innymi, składał i Filon aleksandryjski. Od czasów machabejskich na tę świątynię Jerozolima bardzo się krzywiła, jakkolwiek djaspora grecka nigdy jej nie uważała za heretycką, utrzymując zresztą stały kontakt z Palestyną.

Templum leontopolitańskie istniało niecałe trzy wieki. Wespazjan się obawiał, żeby się nie stało środowiskiem rewolucji żydowskiej w epoce oblężenia Jerozolimy i na wszelki wypadek skonfiskował jego skarby. Po buncie sikkarjów, czyli nożowców

żydowskich w Aleksandrji, namiestnik rzymski Paulinus zburzył świątynię w Leontopolis, a stało się to w trzy lata po spaleniu jerozolimskiej.

Kiedy Aleksander Wielki zbudował przy ujściu Nilu Aleksandrję, Żydzi zaczęli się do niej cisnąć jeszcze za życia tego króla. Zajmowali tam dwie dzielnice i mówili po grecku. Dla ich użytku powstało biblijne tłomaczenie Septuaginty.

Mieli swój zarząd gminny pod władzą etnarchy. Dopiero cesarz August zniósł ten urząd i utworzył dla żydostwa gerusję, złożoną ze starszych. Z pośród niej wybierano archontów, a na ich czele stał gerarcha, czyli burmistrz.

Izrael na djasporze egipskiej wydoskonalił się w handlu, mając takich mistrzów jak Grecy i porobił wielkie majątki. Nie umieli jednak Żydzi zjednać sobie innych współobywateli. Najwięcej im zaszkodził gramatyk Apion, który poraz pierwszy w historji, oskarżył żydostwo o mord rytualny.

Kiedy cesarz Kaligula mianował królem żydowskim Agryppę I, syna Heroda Wielkiego i ten przejeżdżał przez Aleksandrję, tłum miejscowy urządził pogrom Żydów. Nawet członkowie gerusji zostali publicznie obici w teatrze.

Roku 40 wyjechała do Rzymu deputacja żydowska ze skargą, mając pomiędzy sobą filozofa Filona, ale wróciła od Kaliguli z niczem. Dopiero cesarz Klaudjusz kazał im oddać zabrane bożnice [12]).

W sąsiadującej z Egiptem Cyrenie była kwitnąca kolonja żydowska już od czasów Ptolemeusza Lagosa. Strabon u Józefa Flawjusza (Ant. 14, 7, 2) mówi, że mieszkańcy Cyreny dzielą się na cztery klasy: obywateli, rolników, przesiedleńców i Żydów. „Ci ostatni zaludniają prawie wszystkie miasta i w całym świecie ledwie można znaleść miejsce, gdzieby cokolwiek nie przebywało z tego narodu“, dodaje tenże. Strabon opowiada o buncie Żydów cyrenejskich, który uspokoił Lukullus z rozkazu Sylli.

Stamtąd pochodził Szymon, upamiętniony w historji Męki Chrystusa.

Spotykamy także Żydów w Kartaginie, Numidji i Mauretanji.

---

[12]) H. Idris Bell. Juden und Griechen im römischen Alexandria, 1926. Aug. Bludau. Juden und Judenverfolgungen im alten Alexandria, 1906.

Oryginalnem zjawiskiem w Afryce są abisyńscy Falasze (po etjopsku „falasi“ znaczy „wygnaniec“). Jestto obecnie jedyny lud niesemicki, wyznający religję żydowską.

Chociaż Falasze bywają uważani za potomków djaspory babilońskiej i późniejszych rozproszeń Izraela, pomimo, że sami nazywają się „ beta Izrael“ (dom Izraelowy) trzeba ich jednak uważać za chamitów. Nie umieją mówić po hebrajsku i Stary Testament posiadają w języku ghezkim. Nie znają talmudu, ale zato przechowują pisma nestorjańskie. Synagoga ich nazywa się, masgid, w której kapłan celebruje nabożeństwo z kadzeniem.

Falasze obchodzą szabat, post Estery (bez święta Purim), zabijają zwierzęta na ofiarę, ale niektóre ich ceremonje przypominają obrzędy chrześcijańskie. Są u nich nawet zakonnicy klauzurowi. Nie uprawiają też poligamji.

Żydostwo przeszło zapewne do tych chamitów z azjatyckiego Jemenu, może w okresie Dhu - Nuwasa. Ten król arabski, który przyjął mozaizm (w VI w. po Chr.) i, przez gorliwość żydowską, prowadził wojny z chrześcijanami, został pobity i zginął w walce z etjopskim negusem Eliasbau. Falaszowie mogą być resztkami nawróconych przez niego siłą autochtonów afrykańskich, którzy wyznawali dawniej chrystjanizm.

d. n.

Ks. T. R.

Nowy proboszcz z Ars.

Przed kilku tygodniami ukazała się krótka biografja ks. Edwarda Lamy, proboszcza parafji La Courneuve, jednego z przedmieść Paryża, posiadających najgorszą opinję, napisana przez osobistego przyjaciela proboszcza, Pawła Bivera; składają się na nią fragmenty rozmów, jakie autor prowadził z ks. Lamy, a które dosłownie przytoczył, nadając im pewną logiczną całość. Prof. Jacques Maritain napisał przedmowę do tej książki, wnosząc swe cenne świadectwo na potwierdzenie cudownych, przytoczonych w niej ponadto faktów i zdarzeń.

Współczesny święty... Czy ks. Edward Lamy, urodzony 23 czerwca 1853 r. w Pailly, w diecezji Langres, zmarły 1-go grudnia 1931 r. w Jony-en-Josas, założyciel kongregacji sług Jezusa i Marji, posiada prawo do tego tytułu? Wszyscy, co bliżej go

znali, są o tem najgłębiej przekonani; oczywiście dopiero aprobata Kościoła ich przekonanie zamieni na pewność. Niektórzy zeznają, że byli mimowolnymi świadkami rozmów ks. Lamy z duchami niebieskimi. Najbardziej jednak utwierdza ich w tem przeświadczeniu wspaniały przykład kapłańskiej miłości, praktykowanej przezeń w ciągu pół wieku.

Syn wieśniaków, głęboko przywiązanych do wiary ojców, ks. Lamy nauczył się od nich miłości Boga, modlić się i wszystkiego oczekiwać wyłącznie od Jego dobroci. Od lat dziecięcych dokładnie się zapoznał z niedostatkiem, tym cudownym towarzyszem świętości; w swem kapłańskiem życiu nie posiadał nigdy więcej ponadto, co mu pozwalało nie umrzeć z głodu. Przez 17 lat oczekiwał na zrealizowanie swego najgorętszego pragnienia — zostania kapłanem. Tyle upragnione święcenia zdobył wreszcie za dowody niesłychanych, ciągłych ofiar i poświęceń się w służbie dla młodzieży u oblatów św. Franciszka Salezego. W Troyes, gdzie uzewnętrzniają się pierwsze porywy jego apostolskiej gorliwości, zyskuje nazwę „proboszcza apaszów". Za cenę nieprawdopodobnych wysiłków gromadzi zaniedbane, opuszczone, zepsute dzieci miasta, przyszłe ofiary nędzy i zbrodni; utrzymuje je za wyżebrane pieniądze, dostarcza im godziwej rozrywki, podnosi moralnie, przyzwyczajając je do praktyk religijnych, wyszukuje im pracę; niejednokrotnie „proboszcz apaszów" wydziera swych pupilów żandarmom i sędziom; sutanna ks. Lamy często się ukazywała przy kratkach trybunałów, by bronić ofiary złego wychowania, czy też społecznej niesprawiedliwości.

Ks. Lamy, wyświęcony na kapłana w Paryżu, w 1886 r., pozostaje w Troyes do 1892 r. W 1892 r. rozpoczyna niezbyt pociągającą pracę apostoła czerwonego przedmieścia w Saint-Ouen, następnie w La Courneuve. Z „proboszcza apaszów" awansuje na wyższy stopień „proboszcza gałganiarzy", wraz z handlarzami włoszczyzny i robotnikami stanowią oni arystokrację ludności smutnych okolic, otaczających Miasto-Słońce; jest to inny Paryż — fizycznej i moralnej nędzy, oddalony od wielkich bulwarów, zbytku i światowych rozrywek; ten właśnie Paryż odpowiadał apostolskiemu duchowi ks. Lamy.

„Sprawiał on wrażenie, mówi J. Maritain, najbiedniejszego z księży, jakoby startego w swej pokorze".

Kto nawiedzał w czasie pasterzowania ks. Lamy jego dawną plebanję w La Courneuve, mógł sobie wytworzyć ideę panującego

tam ewangelicznego niedostatku, a również cnót pasterza, który żył wyłącznie dla swej owczarni; jego też pracy i wpływom należy zawdzięczać, że z tej robotniczej parafji wywodzi się cały szereg misjonarzy i zakonnic, w większości pracujących poza krajem, szerząc wśród pogan Chrystusową naukę.

Jacques Maritain, który osobiście poznał ks. Lamy, szkicuje jego piękny portret psychologiczny: „Wraz z niezwykłymi naturalnymi darami przenikliwości i zdrowego rozumu, praktycznej mądrości, pociągającej subtelności jakaś nadprzyrodzona energja, opromieniona cnotą miłosierdzia, zamieszkiwała w tym biednym kapłanie. Kiedy mówił o Panu Naszym i Najświętszej Pannie, o tajemnicach łaski, a przedewszystkiem o kapłaństwie, o tem czem jest Chrystus Pan dla swych kapłanów, co im daje i czego od nich oczekuje, otaczał go pewien nimb niezrównanego majestatu; był przedewszystkiem kapłanem Chrystusowym. Jakaś godność, bez cienia jednak pychy i wyniosłości, budziła w jego obecności jakby religijny szacunek. A prawdziwie religijny szacunek, jaki on sam odczuwał dla dusz ludzkich, niezwykła w stosunku do nich delikatność — to wielkie praktyczne wskazania, przekazane przezeń swym przyjaciołom. „Strzeżmy się, mówił dorzucać cokolwiek do krzyży, które Bóg zsyła na dusze; każdy z nich jest dość ciężki, każdy posiada swą dobrze odmierzoną wagę; nie należy doń dokładać ani uncji więcej".

W ciągu dłuższego pobytu księdza Lamy u „apaszów" i „gałganiarzy" nazbierało się wiele ciekawych, nieraz wzruszających historyj, które opowiadał swym najbliższym z prostotą, właściwą świętym.

Ks. Lamy, podobnież jak święty proboszcz z Ars, w całem swem życiu był wspierany przez niezwykłe łaski Boże; często mu się ukazywała Najświętsza Panna i w Graye i w La Courneuve; nawiedziały go również wizje prorocze; widział np. okupację Belgji przez niemców na pięć lat przed wielką wojną, o czem mówił ze swymi przyjaciółmi.

Paweł Biver przytacza w swej biografji sporo podobnych, nadprzyrodzonych wypadków, na podstawie których dochodzi do wniosku, że życie ks. Lamy da się wpełni porównać z życiem ks. Jana Vianneya, co z zapadłej wioski Ars uczynił miejsce licznych już dzisiaj pielgrzymek.

Ks. J. Szm.

Przedmiotowa wartość soteryczna Męki Chrystusa Pana
według Summy Teologicznej świętego Tomasza z Akwinu.

Dokończenie.

W kwestji 49-ej, zatytułowanej „de effectibus passionis Christi“, zajmuje się św. Tomasz stroną celową Odkupienia. Cztery są główne skutki (cele soteryczne) Odkupienia, które św. Doktór omawia w następującym porządku: oswobodzenie ludzi od grzechu (art. 1-szy: „utrum per passionem Christi simus liberati a peccato“); od kary (art. 3-ci: „utrum per passionem Christi simus liberati a poena peccati“); pogodzenie ludzi z Bogiem (art. 4-ty: „utrum per passionem Christi simus Deo reconciliati) i otwarcie nam drogi do Zbawienia (art. 5-ty: „utrum Christus sua passione aperuerit nobis ianuam coeli“). Widzimy więc zaraz różnicę z poprzednią kwestją. O ile całe nastawienie form soterycznych w kwestji 48-ej było przeważnie negatywne i zakończone również formą syntetyczną negatywnego znaczenia (odkupienie); o tyle kwestja 49-ta ma nastawienie celów raczej pozytywne. Bliższe cele negatywne (oswobodzenie od grzechu i kary) rozwiązują się w ostatecznym, w znaczeniu soterycznem, celu Odkupienia, którem jest Zbawienie ludzi przez otwarcie im bramy niebios. A więc i tutaj możemy mówić o punktach wyjścia, celach bliższych i indukcyjnych Odkupienia (secundum terminum a quo) i o punkcie dojścia, celu, w znaczeniu soterycznem, ostatecznym i syntetycznym Odkupienia, czyli Zbawieniu (secundum terminum ad quem).

Pierwszą grupę celów indukcyjnych podzielić można na dwa działy, zależnie od tego, czy będzie tu przeważać moment antropocentryczny, czy deocentryczny [67]). Moment antropocentryczny, to oswobodzenie od grzechu i kary, gdyż ma bezpo-

---

[67]) por. Morawski j. w. Zauważyć tu należy, że inne jest znaczenie wyrazu „antropocentryczny“ w omawianiu strony formalnej i celowej Męki Pańskiej. O ile bowiem formy zadośćuczynienia (odkupienia) nie odnosiły się z konieczności do Boga (zadośćuczynić można też człowiekowi i szatanowi, tak samo, jak odkupić można u człowieka i szatana), jednak w danym wypadku miały zastosowanie deocentryczne (zadośćuczynić Bogu, odkupić u Boga) — antropocentryzm relatywny form; o tyle cele zadośćuczynienia i odkupienia odnoszą się z konieczności do człowieka, jego bowiem wyzwalają od grzechu i kary — antroprocentryzm absolutny celów.

średnie odniesienie do ludzi, jak to wynika chociażby z tytułów art. 1-go i 3-go (simus liberati a peccato... a poena peccati). Według św. Tomasza inna jest forma soteryczna, doprowadzająca do oswobodzenia od grzechu, a inna oswabadzająca nas od kary grzechu. Bowiem już w poprzedniej kwestji, w ostatnim jej ustępie, będącym jak to zauważa Janssens, ustępem przejściowym pomiędzy kwestją 48-mą i 49-tą, oswobodzenie od grzechu przypisuje się odkupieniu, zaś od kary zadośćuczynieniu: „męka Chrystusa — pisze św. Tomasz — działa jako zadośćuczynienie w tem, że wyzwala nas od obciążenia kary; zaś jako odkupienie w tem, że wyzwala nas od niewoli winy“ [68]); co później konsekwentnie rozwija się w kwestji 49-ej. Zauważmy tu zaraz różnicę terminologji pomiędzy kwestjami 48-mą i 49-tą. O ile w kwestji 48-ej, jak to sobie dobrze przypominamy, tak samo zadośćuczynienie, jak i odkupienie, dotyczyły równie dobrze oswobodzenia od grzechu i kary, różnica zaś polegała na tem, że zadośćuczynienie występowało tu w formie indukcyjnej, zaś odkupienie w formie syntetycznej (zadośćuczynienie i odkupienie w szerszem znaczeniu) — w kwestji 49-ej rzecz się ma inaczej, jak to już wyżej było omówione: odkupienie dotyczy oswobodzenia od grzechu, zaś zadośćuczynienie od kary (odkupienie i zadośćuczynienie w ściślejszem znaczeniu). Choć oznaczenia są różne, sprzeczności jednak niema, przeciwnie jedno z drugiego da się wyprowadzić. Zadośćuczynienie bowiem, jako forma indukcyjna, jakgdyby zzewnątrz podchodząca do dzieła Odkupienia, dotyczy przedewszystkiem zewnętrznej strony niewoli i zła, od którego nas uwalnia, czyli kary: „jeden zadośćczyni za grzech drugiego — pisze Św. Doktór — gdy należną za grzech jego karę bierze na siebie. Tego rodzaju zaś niedoskonałości cielesne, jak śmierć, głód, pragnienie i podobne są karą za grzech, który na świat sprowadził Adam“ [69]), „obciążenie kary znosi się całkowicie przez to, że człowiek Bogu zadośćczyni... (Chrystus) za nas całkowicie zadośćuczynił tem, że «słabości nasze wziął na siebie i bóle nasze zaniósł»“ [70]). Tymczasem odkupienie, jako forma syntetyczna, punkt dojścia dzieła soterycznego, dotyczy przedewszystkiem tego, co jest

---

[68]) S. T. III 48, 6, ad 3.
[69]) ib. 14, 1, c.
[70]) ib. 22, 3, c.

pierwsze i najgłówniejsze w dziele Odkupienia, czego skutkiem pochodnym jest dopiero kara, czyli wyzwolenia duszy ludzkiej z winy grzechu, jak o tem bowiem pisze Św. Doktór: „męka Chrystusa jest przyczyną odpuszczenia grzechu, w którym zasadza się obciążenie kary“ [71]). Jeżeli więc św. Tomasz w kw. 49-ej używa formy soteryczne w ściślejszem znaczeniu, to ma to już swoją podstawę w kw. 48-ej, gdzie coprawda formy te są użyte w ogólniejszem znaczeniu, jednak też już zadośćuczynienie dotyczy bezpośrednio kary, a odkupienie jest bliżej związane z grzechem.

Poza temi dwoma celami bliższemi, uwolnienia od grzechu i kary, związanemi z formami soterycznemi odkupienia i zadośćuczynienia natury antropocentrycznej, św. Tomasz w następnym artykule omawia cel równorzędny, ale natury czysto deocentrycznej, t. j. pogodzenie rodzaju ludzkiego z Bogiem. Cel ten zostaje osiągnięty przez formę soteryczną ofiary, jak o tem mowa w następującym tekście: „męka Chrystusa jest przyczyną naszego pogodzenia z Bogiem w podwójny sposób: po pierwsze, że usuwa grzech, przez który ludzie są ustanowieni nieprzyjaciółmi Boga . . . ; po drugie dlatego, że jest ofiarą Bogu najwięcej się podobającą. Jest bowiem właściwym skutkiem ofiary przebłagać Boga; tak samo gdy człowiek odpuszcza obrazę względem niego popełnioną, wskutek jakiejś usługi przez siebie przyjętej . . . I podobnie, takiej wartości dobrem było to, że Chrystus dobrowolnie cierpiał, że wskutek tego dobra, znalezionego w naturze ludzkiej, Bóg został przebłagany za każdą obrazę rodzaju ludzkiego, względem tych, którzy się jednoczą z Chrystusem umęczonym“ [72]).

Poza wyżej wspomnianemi bliższemi celami Odkupienia: oswobodzenia ludzi z niewoli grzechu i kary, oraz pogodzenia ich z Bogiem, w artykule 2-gim omawianej kwestji wspomina św. Tomasz jeszcze o jednym skutku Męki Pańskiej t. zn. o uwolnieniu nas od władzy szatana. Jest to jednak skutek pochodny oswobodzenia ludzi od grzechów i pojednania ich z Bogiem, jak to z niżej cytowanego tekstu wynika i dlatego wspominam o nim tutaj „per modum scholii“.

---

[71]) ib. 49, 3, c.

[72]) ib. 4. c.

„Co dotyczy władzy djabła — pisze Św. Doktór — którą miał nad ludźmi przed męką Chrystusa, należy zwrócić uwagę na następujące punkty: pierwszy ze strony człowieka, który przez swój grzech zasłużył być oddanym władzy szatana, przez pokusę którego został zwyciężony; drugi zaś ze strony Boga, którego człowiek przez grzech swój obraził i który sprawiedliwie pozostawił człowieka władzy djabła... Co dotyczy pierwszego punktu, człowiek został wyzwolony przez mękę Chrystusa przez to, że męka ta jest przyczyną odpuszczenia grzechów; w stosunku do drugiego punktu, należy powiedzieć, że męka Chrystusa wyzwoliła nas z władzy szatana przez to, że nas pogodziła z Bogiem“ [73]). Oczywiście, i tutaj wyzwolenie z pod władzy szatana należy zrozumieć w znaczeniu przedmiotowem, tzn. w tym sensie, że Męka Pańska przygotowała człowiekowi środek, z którego może czerpać aż do skończenia świata w skutecznej obronie przeciwko napaściom szatańskim [74]).

Jak ostateczną formą Męki Pańskiej jest Odkupienie (Redemptio), ujmujące syntetycznie tamte formy soteryczne w jedną całość, tak ostatecznym celem tejże Męki, do którego pośrednio zbiegają się tamte wszystkie, jest Zbawienie ludzkości (Salus hominum). O tem pisze św. Tomasz w ostatnim rozdziale kwestji 49-tej w art. 5-ym, zatytułowanym: „utrum Christus sua passione aperuerit nobis ianuam coeli“; nie można bowiem brać w rachubę art. 6-go tejże kwestji, nie mającego dla ludzkości bezpośredniego znaczenia soterycznego, dotyczy on bowiem samego Chrystusa, a mianowicie wpływu Jego Męki na zasłużenie sobie podniesienia, jak to wynika chociażby z tytułu tegoż artykułu: „utrum Christus per suam passionem meruit exaltari“. Zastanowienia godnem jest, dlaczego Doktór Anielski nie wspomina pozatem w kw. 49-ej o zasłudze i łasce jej towarzyszącej, jak to miało miejsce w poprzedniej kwestji 48-ej. Widocznie łaskę tę bierze św. Tomasz w znaczeniu zasady aktów Chrystusa, nada-

---

[73]) ib. 2, c; por. Janssens, j. w., str. 792.

[74]) por. S. T. III 49, 2, ad 2 et ad 3. Wydaje się, że Komentarz przypisuje wiekszą rolę oswobodzeniu przez mękę rodzaju ludzkiego od władzy szatana, niż Summa, Spotykamy tam bowiem podwójne, jakgdyby równorzędne, uzasadnienie tytułu Odkupiciela dla Chrystusa: tem, że wyrwał nas z władzy szatana i że pogodził nas z Bogiem (por. Kom. In. III, 19, 4).

jącą tym ostatnim wartość przed Bogiem, a więc łaskę poprzedzającą i uświęcającą Mękę Pańską; zasługę zaś w znaczeniu aktu ludzkiego pośredniczącego w uświęceniu tejże Męki — a więc wszystkie momenty poprzedzające moment Odkupienia i raczej związane z osobą Chrystusa. Po omówieniu tego ostatniego momentu w kw. 48-ej, św. Doktór w następnej przechodzi do omawiania celów Odkupienia, czyli momentów następujących, dotyczących już rodzaju ludzkiego, wśród których niema miejsca dla łaski i zasługi w poprzedniem znaczeniu. Zato łaskę początkową Chrystusa zamienia w art. 5-tym omówienie łaski następującej po momencie Odkupienia i to w pełnym jej rozkwicie i zakończeniu, dotyczącem rodzaju ludzkiego, jakiem jest otwarcie nam przez Mękę bramy niebios, czy raczej dopiero prawa do tego w Soterji przedmiotowej.

Zbawienie rodzaju ludzkiego, to cel pozytywny i ostateczny (w znaczeniu soterycznem) Męki Pańskiej, który może być urzeczywistniony tylko przez to, że zostały już zrealizowane wszystkie cele negatywne i bliższe, czy natury antropocentrycznej, jak oswobodzenie od grzechów przez odkupienie (w ścisłem znaczeniu) i od kary przez zadośćuczynienie (w ścisłem znaczeniu), czy natury deocentrycznej, jak pogodzenie rodzaju ludzkiego z Bogiem przez ofiarę. Że taką jest myśl Doktora Anielskiego, wynika to z następującego tekstu: „Zamknięcie bramy jest przeszkodą wtrzymującą ludzi od wejścia. Ludzie zaś zostają wstrzymani od wejścia do królestwa niebieskiego przez grzech... Podwójny jest grzech wstrzymujący ludzi od wejścia do królestwa niebieskiego. Jeden wspólny ludzkiej naturze, który jest grzechem pierwszego rodzica i przez ten grzech zostało człowiekowi zamknięte wejście do królestwa niebieskiego... Drugi jest grzech specjalny każdej poszczególnej osoby, który zostaje popełniony przez własny akt każdego człowieka. Przez mękę zaś Chrystusa zostajemy wyzwoleni nietylko od grzechu wspólnego całej ludzkiej naturze, i co do winy i co do kary, tem że Chrystus sam zapłacił za nas cenę; ale też i od grzechów własnych poszczególnych ludzi, którzy łączą się z męką Chrystusa przez wiarę, miłość i sakramenta wiary. I dlatego przez mękę Chrystusa zostaje dla nas otwarta brama królestwa niebieskiego" [75]).

---

[75]) S. T. III 49, 5, c.

Tak więc reasumując dział o celach soterycznych Męki Pańskiej, rozróżniamy tu cele bliższe i cel dalszy. Cele bliższe są natury negatywno-odkupieńczej i to tak antropocentryczne, uwalniające ludzi od grzechów przez odkupienie (w ściślejszem znaczeniu) (art. 1-szy) i od kary przez zadośćuczynienie (w ściślejszem znaczeniu) (art. 3-ci); jak i deocentryczny, godzący rodzaj ludzki z Bogiem przez ofiarę (art. 4-ty). Celem dalszym, natury pozytywno zbawczej, jest otwarcie ludziom bramy niebios (art. 5-ty), przez urzeczywistnienie celów poprzednich, usuwających zapory, stojące na przeszkodzie głównemu celowi Męki Pańskiej, którem jest Zbawienie rodzaju ludzkiego [76]).

---

[76]) por. Janssens, j. w., str. 800. Św. Tomasz. poza Męką Pańską, przypisuje pewną skuteczność i celowość w sensie soterycznym też innym zdarzeniom z życia Chrystusa Pana, jak Jego Zmartwychwstaniu, lub Wniebowstąpieniu. Św. Doktór podkreśla, obok tego, stosunek tychże zdarzeń do Męki Pańskiej, tnp.: usprawiedliwienie i przyszłą chwałę naszą przypisuje Zmartwychwstaniu, oczyszczenie zaś od grzechu i zniesienie kar naszych odnosi do Męki Pańskiej, bowiem, podczas gdy ta ostatnia jest punktem wyjścia, Zmartwychwstanie jest punktem dojścia tego procesu, stąd odpowiednia charakteryzacja odnośnych skutków (por. Kom. In. III, 19, 1 i 3); podobnie otwarcie nam bramy niebios, co do istotnego w niej momentu oglądania Boga w wiecznej szczęśliwości, przypisuje nasz Doktór Męce Chrystusa, tymczasem gdy wejście szczęśliwych w posiadanie swego miejsca w niebie ma swój odnośnik w fakcie Wniebowstąpienia (por. Kom. In III, 18, 6; S. T. III, 49, 5, ad 5; ks. prof. Dr. Franciszek Rosłaniec: „Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa dowodem i przyczyną odkupienia", Warszawa 1934, str. 29 nast.). Przejawia się tu wszędzie ten przepiękny, wzniosły i odżywczy symbolizm, tak charakterystyczny dla dzieł Doktora Anielskiego: drogi Chrystusa są też naszemi drogami. Jak słusznie zauważa ks. prof. Rosłaniec, symbolizm ten nie ogranicza się li tylko do ram ascetyczno-moralnych, jakgdyby zdarzenia z życia Chrystusa były tylko wzorem, ową „causa exemplaris" dla dróg człowieka; przeciwnie, związek pomiędzy temi faktami a naszem życiem jest o wiele ściślejszy, że tak powiem dogmatyczny, fakty te są w prawdziwem znaczeniu przyczynami sprawczemi (causae efficientes) naszego odkupienia i zbawienia. A jednak poszlibyśmy za daleko, gdybyśmy pomiędzy faktami z życia Chrystusa, o charakterze soteryczno - przedmiotowym, a losami ludzkości chcieli nawiązać bezpośredni, (sensu simultaneo), fizyczny i, że tak powiem, czysto ludzki kontakt. Już a priori dla każdego, rozumującego oczywiście w kategorjach czasu i przestrzeni, wydaje się nieprawdopodobnem, aby ograniczone temi kategorjami fakty, jak Męka, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie Chrystusa, mogły wpłynąć fizycznie i bezpośrednio na odległe i rozległe dzieje ludzkie. O ile chodzi o Mękę

Temsamem zamykam same meritum zagadnienia. W zakończeniu pragnę omówić jeszcze dwie kwestje, ściśle z tem zagadnieniem złączone, mianowicie moment specyficzno-soteryczny Męki Pana i drugi moment zastępczo-soteryczny tejże Męki, według Summy Św. Tomasza. Celem głębszego zrozumienia momentu istoty soterycznej Męki Pańskiej, należy sięgnąć do doktryny Doktora Anielskiego o stosunku łaski do grzechu w dziele soterycznem Chrystusa. Łaska, według Św. Doktora, jest to objaw niezmiennej miłości Boga do rodzaju ludzkiego, która sama nigdy nie ustaje, jednak w objawach swych doznaje nieraz przerwy wskutek przeszkód ze strony grzechu ludzkiego. Pisze bowiem Święty Autor: „Miłość Boga, rozpatrywana ze strony aktu bożego, jest wieczna i niezmienna, o ile jednak chodzi o jej skutek, który w nas wyciska, doznaje niekiedy przerwy, wskutek tego, że niekiedy go tracimy, a niekiedy znowu go odzyskujemy. Skutkiem zaś bożej miłości w nas, który zostaje przez grzech zniesiony, jest łaska, która czyni człowieka godnym życia wiecznego, co wyklucza grzech śmiertelny [77]). Otóż Chrystus otrzymał nieskończoną pełnię tego objawu miłości bożej, czyli łaski. I otrzymał ją nietylko dla siebie, jako łaskę prywatną, ale też i dla rodzaju ludzkiego, jako łaskę społeczną, jak to wynika z następującego tekstu: „w Chrystusie była łaska nietylko, jak w którymś poszczególnym człowieku, ale jako w głowie całego Kościoła, z którym wszyscy się jednoczą, jak członki z głową, z których powstaje mistycznie jedna osoba [78]). Ontycznie łaski

---

Chrystusa, przypomnieć trzeba, że jest to przedewszystkiem proces pomiędzy Chrystusem a Bogiem, a nie między Chrystusem a ludzkością; że inaczej zbytecznem wydawałoby się ustanowienie bezkrwawej ofiary Mszy św., skoro i bez niej wchodzilibyśmy w bezpośredni kontakt z krwawą ofiarą na Golgocie; że zresztą sam św. Tomasz rozróżnia pomiędzy ściśle sprawczą działalnością Boga i sakramentów a Chrystusem, jeszcze **zasługującym**, którego określa, jako przyczynę „sprawczą przygotowującą materję do przyjęcia formy" (por. Kom. In III, 19, 1 i S. T. III, 48, 6, ad 3). Mimo to jednak trzeba faktom z życia Chrystusa przyznać skuteczność sprawczą względem naszego odkupienia i zbawienia, charakteru zapewne nie ściśle fizycznego, ile raczej warunkowego, w sensie warunków, bez których nasze wyzwolenie nie może się odbyć (conditiones sine qua non), faktów usuwających zapory (removentia prohibentia), etapów drogi, które Chrystus musiał przejść przed nami, aby otworzyć nam do nich dostęp (praerequisita exemplaria).

[77]) S. T. I-II 113, 2 c; por. J. Riviere. j. w. str. 149.

[78]) S. T. III 19, 4, c.

te się schodzą. Nie jest inną łaska prywatna Chrystusa od łaski Jego, jako Głowy rodzaju ludzkiego. Pięknie wyjaśnia to Św. Doktór: „ponieważ każda rzecz działa, o ile jest bytem w działaniu, to samo jest działanie, którem rzecz jest w działaniu i którem działa; tak jak to samo jest ciepło, którem ogień jest ogrzany i którem ogrzewa. Jednak nie każde działanie, którem coś jest w działaniu, wystarcza do tego, by być zasadą działania na inne przedmioty. Ponieważ bowiem działający powinien przewyższać tego na którego działa, jak mówi Augustyn i Filozof, powinien działający na innych posiadać akt według doskonałości. Powiedziane zaś było wyżej, że dusza Chrystusa otrzymała łaskę według najwyższej doskonałości; i dlatego z tej doskonałości łaski, którą otrzymała, należy by ta łaska przelała się i na innych, co należy do racji głowy. I dlatego tą samą jest według istoty łaska osobista, którą dusza Chrystusa jest usprawiedliwiona, i łaska, według której jest głową Kościoła, usprawiedliwiając innych; jednak rozróżnia się myślowo“ [79]). I dlatego rozumiemy, co już wyżej było wspominane, że zasługi społeczne Chrystusa (moment pozytywno-zbawczy) nie rozpoczynają się dopiero od momentu Męki Pańskiej, ale odkąd Chrystus w chwili wcielenia otrzymał pełnię łaski, tak prywatnej, jak i społecznej. I dlatego to: „Chrystus od początku swego poczęcia zasłużył nam wieczne zbawienie“ [80]). Zbawienie więc nasze jest poniekąd niezależne od momentu Męki Chrystusa. Z drugiej strony jednak Zbawienie to nie może być urzeczywistnione wskutek przeszkód, które usuwa dopiero Męka Pańska: „z naszej strony — pisze Św. Tomasz — były pewne przeszkody, które wstrzymywały nam osiągnięcie skutku poprzednich zasług (Chrystusa); stąd dla usunięcia tych przeszkód należało Chrystusowi cierpieć“ [81]). Przeszkodą tą, którą usuwa Męka Chrystusa, nie są przedewszystkiem grzechy osobiste, ale grzech pierworodny rodzaju ludzkiego, jak to wynika z następującego tekstu: „święci ojcowie, wykonując dzieła sprawiedliwości, przez wiarę w mękę Chrystusa zasłużyli na wejście do królestwa niebieskiego... (temsamem) też każdy z nich został oczyszczony z grzechu, co dotyczy oczyszczenia własnej osoby; jednak czyjakolwiek wiara, lub sprawiedliwość,

---

[79]) ib. 8, 5, c; por. Diekamp, j. w. str. 276.

[80]) S. T. III 48, 1, ad 2.

[81]) ibid.

nie starczyła do usunięcia przeszkody, która pozostała wskutek obciążenia całego ludzkiego stworzenia, co zostało usunięte dopiero ceną krwi Chrystusa. I dlatego przed męką Chrystusa nikt nie mógł wnijść do królestwa niebieskiego, osiągając mianowicie szczęście wieczne, polegające na pełnem używaniu Boga“ [82]).

Tak więc, reasumując wyżej powiedziane, wydaje się, że według myśli Św. Tomasza istotną cechą soteryczną Męki Pańskiej nie jest moment pozytywny Zbawienia, ale negatywny Odkupienia i to od grzechu nie osobistego, ale pierworodnego, bowiem Męka ta ma przedewszystkiem na celu usunięcie tej ostatniej przeszkody celem pełnego urzeczywistnienia, poprzedzających tę Mękę, odpuszczeń grzechów prywatnych, jak i ostatecznego Zbawienie rodzaju ludzkiego [83]).

O ile chodzi o uzasadnienie momentu zastępczo-soterycznego Męki Pańskiej, warto mieć przed oczami następujące dwa teksty z Summy Św. Tomasza: „wyzwolenie człowieka przez Mękę Chrystusa odpowiadało i miłosierdziu, i sprawiedliwości Jego: sprawiedliwości, ponieważ przez Mękę swoją Chrystus zadośćuczynił za grzech rodzaju ludzkiego, i tak człowiek przez sprawiedliwość Chrystusa został wyzwolony; miłosierdziu zaś, ponieważ, gdy człowiek sam z siebie nie mógł zadośćuczynić za grzech całej ludzkiej natury, ... Bóg dał mu Syna swego, jako tego, który to wypełnił... ; i było to obfitszego miłosierdzia, niż gdyby (Bóg) odpuścił grzech bez żadnego zadośćuczynienia“ [84]); i „przekazać męce i śmierci człowieka niewinnego przeciwko jego woli, jest rzeczą bezbożną i okrutną. Tak jednak Bóg Ojciec nie przekazał Chrystusa (męce), ale dając natchnienie woli jego, by cierpiał za nas. W czem okazuje się i surowość Boga, Który nie chciał grzechu odpuścić bez kary... i dobroć Jego w tem, że ponieważ człowiek nie mógł dostatecznie zadośćuczynić przez karę, którąby cierpiał, dał

---

[82]) ib. 49, 5, ad 1; por. ib. 52, 5, ad 2 i Kom. In. III, 18, 6.

[83]) por. Billot,, j. w., str. 485 sq.; Billuart „Summa S-ti Thomae“ Tom 3 Lecoffre 1878, p. 219; Prof. Dr. Ludovicus Lercher S. J. „Institutines Theologiae Dogmaticae“ vol 3, Oeniponte, Rauch 1925 p. 251 sq.; J. Riviere j. w., str. 150; Ks. prof. Dr. Franciszek Rosłaniec „Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa dowodem i przyczyną Odkupienia“ W-wa 1934 str. 34.

[84]) S. T. III 46, 1, ad 3.

mu Chrystusa, Który to wypełnił" [85]). Zapewne, że w dziele Odkupienia rodzaju ludzkiego przez Mękę Pańską sprawiedliwości stało się zadość, tembardziej, że Męka ta była zadośćuczynieniem nietylko wystarczającem, ale przekraczającem miarę dostateczności, czy weźmiemy ją ze strony materjalnej, cierpiącego ciała Chrystusa, czy ze strony moralnej, wielkości umiłowania i posłuszeństwa duszy umęczonego Chrystusa, zwłaszcza, że cena tych czynników była nieskończoną ze względu na to, że Chrystus cierpiący był jednocześnie Bogiem: „ten właściwie zadośćczyni za obrazę — pisze Św. Tomasz — który wnosi obrażonemu to, co równie, albo więcej kocha, niż nienawidzi obrazę. Chrystus zaś, cierpiąc z miłości i posłuszeństwa, coś więcej wniósł Bogu, niż wymagałoby wynagrodzenie całej obrazy ludzkiego rodzaju: po pierwsze wskutek wielkości umiłowania, z którego cierpiał; po drugie wskutek godności życia, które łożył jako zadośćuczynienie, a które było życiem Boga i człowieka; po trzecie wskutek ogólności męki i wielkości przyjętego na siebie cierpienia... I dlatego męka Chrystusa była nietylko dostatecznem, ale też ponadobfitem zadośćuczynieniem za grzechy rodzaju ludzkiego" [86]). A jednak, jak to widać z poprzednio cytowanych tekstów, nie strona działalności Chrystusa w Męce Jego, czy materjalna, jak chcą protestanci, czy nawet moralna, jak to podkreśla Riviere [87]), chociaż aż nadto uzasadniająca prawo do Odkupienia i Zbawienia ludzi, decyduje o momencie zastępstwa rodzaju ludzkiego przez Chrystusa w dziele naszego Odkupienia i Zbawienia. Zastępstwo to znajduje swoje uzasadnienie nietyle w momencie sprawiedliwości, którego punktem wyjścia jest sam Chrystus, jako człowiek, kładący na szalę bezcennej wartości okup, ile raczej w momencie miłosierdzia bożego, którego punktem wyjścia jest sam Bóg, zgodnie z wolą Chrystusa, ustanawiający Go zastępcą rodzaju ludzkiego. Chrystus bowiem został przez Boga ustanowiony głową rodzaju ludzkiego, stąd wszystkie Jego akty, czy natury negatywnej, czy pozytywnej, wskutek solidarności zachodzącej pomiędzy głową i ciałem, mają i dla nas znaczenie tak zbawcze, jak i odkupieńcze. Ale posłuchajmy samego Św. Tomasza:

---

[85]) ib. 48, 3, ad 1.

[86]) ib. 2, c; por. ad 3; 46, 6.

[87]) j. w., str. 262 sq.

„Chrystusowi została dana łaska, nietylko jako osobie poszczególnej, ale jako głowie Kościoła, aby, mianowicie, z niego samego oddziaływała na członków; i dlatego dzieła Chrystusa tak się mają do niego samego, jak i do swoich członków, jak się mają dzieła innego człowieka, ustanowionego w łasce, do siebie samego. Oczywistem zaś jest, że ktokolwiek ustanowiony w łasce cierpi za sprawiedliwość, temsamem zasługuje sobie na zbawienie... Stąd Chrystus przez swoją mękę, nietylko sobie, ale wszystkim swoim członkom zasłużył zbawienie" [88]); „głowa i członki są jakby jedną osobą mistyczną; i dlatego zadośćuczynienie Chrystusa należy do wszystkich wiernych, jako do jego członków. Tak samo gdy dwóch ludzi są jedno w miłości, jeden za drugiego może zadośćuczynić" [89]); „męka Chrystusa jest przyczyną odpuszczenia grzechów, jako odkupienie. Ponieważ bowiem Chrystus jest głową naszą, przez mękę swą, którą znosił z miłości i posłuszeństwa, wyzwolił nas od grzechów, jako członków swoich, jakgdyby przez cenę swojej męki; tak samo, jak gdy człowiek przez dzieło zasługujące, które spełniłby ręką, wyzwoliłby się od grzechów popełnionych zapomocą nóg. Jak bowiem ciało przyrodzone jest jedno, składające się z różności członków, tak też i cały Kościół, który jest mistycznem ciałem Chrystusa, uważać należy za jedną jakgbyby osobę z głową swoją, którą jest Chrystus" [90]). Zapewne, że Chrystus staje się głową ludzi „in actu" dopiero w Soterji podmiotowej, jednak już od momentu Wcielenia był nim „in potentia" i jako taki zastępcą rodzaju ludzkiego [91]).

Reasumując więc, stwierdzić można, że moment soteryczno-zastępczy w Męce Pana znajduje swoje uzasadnienie

---

[88]) S. T. III 48, 1, c; por. 19, 4, c; 68, 5, ad 1 i Kom. In. III, 18, 6.

[89]) ib. 48, 2, ad 1.

[90]) ib. 49, 1, c.

[91]) por. ib. 8, 3, c; Janssens j. w., str. 759; Prof. Dr. Josephus Muller S. J. „De Verbo Dei Incarnato" (Soteriologia), ed 2, Oeniponte Rauch 1915. Należy jednak mieć na uwadze, że zastępstwo w dziele wyzwolenia rodzaju ludzkiego nie mogło być wykonane przez zwykłego człowieka, ale potrzebny tu był człowiek nieskończonej wartości, jakim był Chrystus. Wymagała bowiem tego naprawa przez grzech wywołanych obrazy i utraty Boga nieskończonego i skażenia „progressive" nieskończonej natury ludzkiej (por. Kom. In. III, 20, 2 i S. T. III 45, 5, ad 1).

nietyle w dziele sprawiedliwości, ustanowionym przez samego Chrystusa, ile raczej w dziele miłosierdzia Boga, ustanawiającego Swego Syna zastępcą rodzaju ludzkiego, jako głowę tegoż.

Ks. Dr. A. Plater Zyberk.

RECENZJE.

Ks. Dr. Ildefons Bobicz, Pismo św. źródłem kazań, Kielce, 1935, str. 55 (Studja homiletyczne i duszpasterskie 1).

Wydanie w języku polskim pracy poświęconej omówieniu zagadnienia w jaki sposób korzystać należy z Pisma św. przy przygotowywaniu kazań i nauk duszpasterskich powitać należy z najwyższem uznaniem. W literaturze zagranicznej kwestje te oddawna były omawiane, a niektóre opracowania jak np. P. W. Kepplera, Predigt und heilige Schrift, Freiburg Br. 1926 cieszyły się ogólnem wzięciem. W języku polskim, poza krótką na ten temat rozprawą ś. p. ks. prof. S. Żukowskiego (Pismo św. w kazaniu. Zarys metody, Lwów, 1921) nie mieliśmy właściwie ujętych w pewną całość wskazań w omawianej kwestji. Dlatego należałoby podkreślić, że przez opublikowanie swego dziełka ks. Dr. Ildefons Bobicz wypełnił pewną lukę w naszej literaturze teologicznej.

Ponadto pracę swoją autor oparł na szerokich podstawach. Świadczy o tem nietylko bogata literatura pomieszczona na wstępie, ale (z czem się niezawsze spotkać można) ustawiczne odwoływanie się do niej w samem rozwijaniu tematu. Takie nazwiska jak Keppler, Soiron, Steinmann i in. dowodzą, że wśród pisarzy zagranicznych autor dokonał skrzętnej i szczęśliwie pomyślanej selekcji. Sądzę wszakże, że należałoby do wyliczonych dzieł dołączyć przynajmniej jeszcze dwa, których wartość ogólnie jest uznawaną: I. Nikel, Die Verwendung des Alten Testamentis in der Predigt, Breslau, 1913, a zwłaszcza A. Meyenberg, Homiletische und Katechetische Studien im Geiste der heiligen Schrift und des Kirchenjahres, Luzern[6], 1908.

Jasny i pod względem kompozycyjnym bez zarzutu wykład zagadnienia jest charakterystyczną cechą tej publikacji. W rozdziale pierwszym o znaczeniu Pisma św. dla ambony — podane są historyczno-homiletyczne racje bezpośredniego opierania się w nauczaniu duszpasterskiem na tekstach Pisma św. Dosyć pobieżnie omówił autor dokumenty kościelne, zalecające kapłanom czerpanie myśli przewodnich a nawet zasadniczej treści kazań z Pisma św. W Encyklice **Providentissimus Deus** np., Leon XIII poświęcił tej kwestji fragment dość obszerny, który z powodzeniem w dobrem tłumaczeniu mógłby się znaleść

w książce na poparcie wywodów autora. Nawiasem wspomnę, że tekst cytowany przez autora pod imieniem Piusa X jest właściwie dosłowną cytatą z Encykliki **Providentissimus Deus** zamieszczoną w **Motu proprio** Piusa X, przytem chodzi o Motu proprio **Sacrorum Antistitum,** a nie Sacris antistibus jak pisze autor (str. 10 dop. 4; por. Acta Apostolicae Sedis 2, 2 (1910) 655, 677).

W rozdziale drugim omówiony jest sposób czytania Pisma św. w celach homiletycznych. Kwestji wyboru tekstu poświęcił autor rozdział trzeci ze szczegółowym przeglądem tematów z poszczególnych ksiąg zarówno Starego jak i Nowego Testamentu. Wykład tekstu biblijnego omówiony jest w rozdziale czwartym, który, jak wynika z naturalnego biegu rzeczy, musi być oparty na zasadach hermeneutycznych. Naogół opracowanie tej części książki jest poprawne, niekiedy nawet jak np. przy omawianiu przystosowań sensu — wprost znakomite. Zdarzają się jednak rażące nieścisłości lub opuszczenia. Autor błędnie określa hermaneutykę: nie podaje nam ona bynajmniej „zrozumienia i wytłumaczenia właściwego sensu" (str. 25 dop. 1), ale jedynie **zasady,** jakiemi przy wyszukiwaniu sensu kierować się należy. Byłbym również zdania, że przy omawianiu przystosowań sensu nie należało pomijać tak ważnej kwestji jaką jest sprawa tekstów wprost i bezpośrednio mesjanicznych. Zajęcie stanowiska w zagadnieniu: czy kaznodzieji wolno czynić okolicznościowe przystosowania tekstów wprost i bezpośrednio mesjanicznych znacznie pogłębiłoby temat autora i wpłynęłoby na zmniejszenie jawnych pod tym względem nadużyć. Przypowieści Chrystusa Pana są tak częstym tematem dla kaznodziei, że w książce o stosunku Pisma św. do kazań zasługują na zupełnie specjalne uwzględnienie. Otoż pod tym względem sprawił nam autor zawód niemały. Zasady interpretacji przypowieści potraktowane są zbyt ogólnikowo, co uważałbym za największy zarzut, jaki pracy ks. Bobicza uczynić można. Temu prawdopobnie należy zawdzięczać, że pominięte są w książce homiletyczne opracowania przypowieści, jak ogólnie znane dzieło L. Fonck'a, Die Parabeln des Herrn, exegetisch und praktisch erläutert, Innsbruck[4], 1927 oraz bardzo przez homiletów chwalony, a pod względem biblijnym dokładny J. Schäfer, Die Parabeln des Herrn in Homilien erklärt, Freiburg Br. [3-4] 1922. W rozdziale ostatnim zastanawia się autor nad rodzajami kazań biblijnych, rozważanie swe poprzedzając krótkim rysem historycznym o znaczeniu Pisma św. w dziejach kaznodziejstwa.

Pomimo tych i innych jeszcze, niekiedy nieuchronnych usterek pracę Ks. Dr. I. Bobicza uważam za bardzo na czasie w naszej literaturze teologicznej. Nietylko kapłan dla celów kaznodziejskich ale i biblista przeczyta ją z pewnością z wielkiem zainteresowaniem. Oparta na nieprzeciętnej znajomości Pisma św. (co do jej strony homiletycznej nie śmiem zajmować stanowiska)

odda duże usługi dla należytego zrozumienia czem w kaznodziejstwie Pismo św. być powinno.

Zasadniczo książka ta ma chrakter popularno - naukowy i dlatego nie można do niej stosować kryterjów ściśle naukowych. Nawet jednak w pracy popularnej, skoro się już pomieszcza cytaty, to należałoby to czynić według określonej metody. Tymczasem u ks. Bobicza technika cytat jest niedbała i zupełnie dowolna (raz z podaniem stronic, to znowu z ich pominięciem; przy cytatach patrystycznych autor nie podaje wydania, w jednym jednakże wypadku dla powodów niezrozumiałych powołuje się na Migne'a (str. 9 dop. 1); l. c. używane jest zamiennie z o. c.). Wprowadzenie jakiegoś ładu w tym względzie korzystnie wpłynęłoby na ustosunkowanie się do tekstu dziełka. Ale, jak zaznaczyłem, uchybieniem poważnem byłoby to tylko przy ściśle naukowym charakterze pracy.

Ks. Eugenjusz Dąbrowski

WIADOMOŚCI

Z EPISKOPATU.

W 16-tą rocznicę sakry biskupiej Papieża Piusa XI. — Dnia 28 z. m. przypadała 16-ta rocznica sakry biskupiej którą otrzymał pierwszy Nuncjusz odrodzonej Polski, mgr. Achilles Ratti, w archikatedrze św. Jana z rąk JEm. Ks. Kardynała Al. Kakowskiego, arcybiskupa metropolity warszawskiego. Z okazji tej rocznicy Arcypasterz warszawski wysłał do Watykanu telegram następującej treści:

„Jego Eminencja Kardynał Pacelli, Citta del Vaticano. Z okazji szesnastej rocznicy sakry biskupiej Ojca św. raczy Wasza Eminencja złożyć u stóp Namiestnika Chrystusowego gorące życzenia, które zasyłamy, pragnąc szczęścia dla osoby Jego Świątobliwości, pomyślności i trwałości dla Jego panowania, które oby wolne było od wszelkich przeciwieństw. Z życzeniami temi łączą zapewnienie synowskiego przywiązania Arcybiskup, Biskupi Sufragani, duchowieństwo i wierni Warszawy.

Kardynał Kakowski".

Na powyższą depeszę nadeszła następująca odpowiedź telegraficzna:

„Bardzo wzruszony hołdem, złożonym z okazji szesnastej rocznicy Jego sakry biskupiej, Ojciec św. w głębokiej wdzięczności dziękuje z całego serca Waszej Eminencji, składając mu życzenia pomyślności i przesyła wszystkim kapłanom i wiernym błogosławieństwo apostolskie".

Jubileusz 40-lecia kapłaństwa JE. Ks. Biskupa Włodzimierza Jasińskiego, Ordynarjusza diecezji łódzkiej. — W dniu 13 października b. r. Łódź katolicka święciła cichą uroczystość 40-lecia kapłaństwa JE. Ks. Biskupa Włodzimierza Jasińskiego, Ordynarjusza diecezji

łódzkiej, którą duchowieństwo i wierni zorganizowali w zakresie kościelnym.

Pontyfikalne nabożeństwo w asystencji duchowieństwa celebrował JE. Ks. Biskup Dr. K. Tomczak, który po Mszy św. u stopni ołtarza złożył życzenia w słowach pełnych serdeczności, akcentując pracę i trudy Najdostojniejszego Jubilata w ciągu 40-letniego, pełnego niepożytych zasług okresu kapłaństwa, poczem zaintonował hymn „Te Deum", odśpiewany przez liczne duchowieństwo i połączone chóry katedralne.

Po nabożeństwie Najdostojniejszemu Jubilatowi składali życzenia przedstawiciele Akcji Katolickiej, organizacyj społecznych, kulturalno - oświatowych, zrzeszeń rzemieślniczych, korporacyj religijnych, młodzieży, krucjat. Z okazji jubileuszu nadesłano setki depesz i listów z życzeniami.

Komisja Szkolna Episkopatu Polski. — Dnia 8 z. m. odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem JE. Ks. Metropolity A. S. Sapiehy posiedzenie komisji szkolnej Episkopatu Polski..

Z MISYJ.

Przemówienie z racji Dnia Misyjnego. — Dnia 21 z. m., jako w niedzielę poświęconą obchodowi Dnia Misyjnego, arcybiskup Karol Salotti, sekretarz Propagandy, wygłosił o g. 11-ej przez radjo watykańskie przemówienie przeznaczone dla całego świata. Przemówienie to powtórzone było raz jeszcze popołudniu, przyczem rozgłośnia watykańska uzupełniła je tłumaczeniami na najważniejsze języki. Tłumaczenie polskie podał o g. 20. 50 ks. prałat Tadeusz Zakrzewski, rektor papieskiego instytutu polskiego w Rzymie.

Choć świat toczą namiętności, egoizm i nienawiść — brzmiało przemówienie — Chrystus Bóg tryumfuje ponad niesprawiedliwościami i walką rozdzierającą rodziny i ludy. Jeśli nawet w pewnych krajach cywilizowanych i chrześcijańskich odrzuca się naukę Chrystusową, nie stanowi to przeszkody, dla której misjonarze poniechaliby walki o szerzenie ducha braterstwa chrześcijańskiego. Arcybiskup Salotti przypomniał dalej krwawe prześladowania misjonarzy, niosących cywilizację tym ludom, które dziś korzystają z owoców Odkupienia, przypomniał ile ofiar pada do dziś w Afryce, Oceanji, przygotowując ludom tamtejszym lepszą przyszłość, splatając w jedno wartości moralne z korzyściami kulturalnemi i ekonomicznemi. Apel wzywał przeto wszystkich do udziału w Dniu Misyjnym, udziału, który zaznaczy się szczodrobliwością w modlitwie i pomocy finansowej dla misjonarzy, dla podtrzymania dzieł, których celem pozyskanie świata dla Chrystusa.

Katedra misjologji w seminarjum poznańskiem. — Z początkiem obecnego roku aka-

demickiego Jego Eminencja Ks. Kardynał P r y m a s ustanowił w Arcybiskupiem Seminarjum Duchownem wykłady z dziedziny misjologji. Nową katedrę objął nowomianowany rektor tegoż seminarjum ks. dr. Kazimierz Kowalski, dyrektor wydawnictwa „Annales Missiologicae“.

RÓŻNE.

Watykan i Włochy. — Nowy ambasador włoski u Ojca św. — Dnia 12 z. m. złożył Ojcu św. listy uwierzytelniające nowy ambasador włoski przy Stolicy Świętej hrabia Pignatti Morano. W wygłoszonem przy tej okazji przemówieniu nowy ambasador wyraził najwyższe swe zadowolenie, że powołany został do dalszego zacieśniania węzłów tak świetnie nawiązanych między Stolicą Świętą i Italją przez pakty laterańskie i zaznaczające się stale cennem i pożądanem współdziałaniem obu czynników życia społecznego: Kościoła i państwa. Przemówienie swe ambasador zakończył prośbą o błogosławieństwo dla króla, domu panującego, szefa rządu i całego narodu włoskiego. Papież w odpowiedzi na to przemówienie zaznaczył, że rad jest z powitania nowego ambasadora widząc w tem dobrą wróżbę w chwili tak poważnej i ciężkiej. Cieszy się ze słów ambasadora, zwłaszcza w tem, co dotyczy stosunków, które, dzięki Bogu i ludziom dobrej woli, mogły być nawiązane przez pakty laterańskie z królem Italji. Zapewniając dalej ambasadora, że udzielaną mu będzie wszelka pomoc w pełnieniu jego obowiązków, obciąża go Papież pierwszą misją: przekazania błogosławieństwa monarsze i tym wszystkim, dla których o błogosławieństwo prosił ambasador.

Po przemówieniach oficjalnych hrabia Pignatti przyjęty był przez Ojca św. na audjencji prywatnej, a następnie odwiedził bazylikę watykańską.

Nadzwyczajny poseł chiński u Ojca św. — Ostatnio Ojciec św. udzielił posłuchania nadzwyczajnemu posłowi rządu chińskiego Ling-Yun-Chen, który Papieżowi złożył w darze wspaniały wizerunek Buddy na jedwabiu oraz dwa tomy wydanego przez siebie dzieła. Wkrótce po tej wizycie Ojciec św. udzielił audjencji drugiemu Chińczykowi, znanemu choć młodemu pisarzowi i malarzowi chińskiemu Thang.

Młodzież katolicka u Ojca św. — Ojciec św. przyjął na audjencji trzy tysiące dziewcząt z Akcji Katolickiej zebranych w Rzymie dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Piusa X. Przy tej okazji Ojciec św. rozdzielił premje za konkurs katechetyczny i nawoływał, by specjalnie w chwili obecnej modlono się nieustannie według intencyj Papieża ogólnych i szczegółowych.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w drukarni „Loretańskiej“ — Warszawa-Praga, ul. Sierakowskiego 6